Nr. 6. Lwów — Niedziela dnia 8 Stycznia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Wpłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sobolewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń

Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: 7 św. Seweryna 7 Ucieczka do Eg.
Jutro 8 św. Marcyanny P. 8 Szczepana

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 7 m. 58
Zachód „ „ 4 m. 18

Długość dnia godzin 8 min. 20
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Konfederacya opozycyi.

Piszą nam z Pesztu 6 stycznia:

(∾) Od czasów niepamiętnych zdarzyło się to po raz pierwszy 4ego b. m., iż podczas gdy Król mową tronową zamykał sejm, w sali nie było wspólnej gwardyi przybocznej, lecz była tylko węgierska; na zamku królewskim nie podniesiono czarno żółtej chorągwi, lecz powiewały tylko węgierska i chorwacka; a po mowie tronowej, kiedy Król wchodził do kaplicy, muzyka powitała go nie „hymnem ludów“, a e narodowym marszem węgierskim. W innych czasach sprawiłyby te „ustępstwa“ dla zaognionych uczuć madyarskich wrażenie nadzwyczajne i byłyby przyjęte z szalonem uniesieniem. Teraz minęły bez wrażenia, ponieważ konfederacya stronnictw opozycyjnych przyrzekła narodowi coś bez porównania większego: całkowity rozdział z Austryą, wskrzeszenie czasów największej Węgier świetności. Nawet ceremoniał wstąpienia stronnictw opozycyjnych do stronnictwa kossuthowskiego był większy od ceremoniału na zamku i bardziej zaciekawił publiczność. W przystrojonej sali klubu niezawisłości zebrali się kossuthowcy, wódz ich zasiadł na podniesieniu. Poczęli wchodzić heroldowie, którzy kolejno oznajmiali, że oto ci a ci proszą, aby ich przyjęto do grona sławnych, nieznużonych obrońców niezawisłości. „Niechże wejdą!“ — uroczyście wygłaszał Franciszek Kossuth. Herold dawał znak — i wchodzili najpierw narodowcy ze swym wodzem hr. Wojciechem Appony'im, potem katolicy z hr. Eugeniuszem Zichy'm, za nimi ludowcy z Szederkeny'im. Każdy z tych wodzów wygłaszał mowę, każdemu odpowiadał Kossuth. Potem nowi sojusznicy podawali sobie ręce, rozlegały się oklaski, wołano „Eljen!“ i trochę płakano z radości. Na dobre się rozpłakał hr. Zichy, zapewniając, że od dawna było jego gorącem życzeniem wstąpić do obozu kossuthowców, ale nie pozwalały okoliczności, których na szczęście już nie ma. Uronił także łzę hr Stefan Karolyi, mówiąc, że dusza jego zawsze się rwała tam, gdzie dumnie powiewał sztandar Ludwika Kossutha, czemu wierzyć łatwo, bo wszakże ten pan był adjutantem węgierskiego legionu, utworzonego w r. 1866ym przez Klapkę. Hr. W. Apponyi nie płakał, za to mówił długo. Rzekł tedy, że w życiu politycznem przyświecała mu zawsze nadzieja, iż dom panujący przejmie się myślami i uczuciami węgierskiego narodu i dlatego trwał na gruncie ugody z r. 1867go. Zdaniem jego, niezawodnie tak samo mniemał Deak, gdyż inaczej, jako żywo! — nie byłby zbudował tej ugody. Aliści nadzieja się nie spełniła. Duch Deaka pewnie teraz z boleścią patrzy na to, jak jego dzieło wzięli w swe ręce „poganie“. Ugody z roku 1867ego już nie ma — zawołał Apponyi, — albowiem sam rząd ją rozdarł, mianowicie rozwiązał sejm podczas stanu *ex lex*, co jest pogwałceniem artykułu 10 ustawy z r. 1867ego, gdzie powiedziano o zwierzchniczem prawie narodu do przyjmowania lub odrzucania gabinetów za pomocą przyznawania im, albo odmawiania budżetu. „A ponieważ ugody z roku 1867ego już nie ma, przeto nasze miejsce jest tu! — zakończył hr. Apponyi. — Wspólnie z wami chcemy poświęcić nasze siły walce o niezawisłość Węgier!“

Jakim też stronnictwom hr. Apponyi nie poświęcał swych sił! Kandydując w r. 1872im po raz pierwszy na posła z Szent-Endre przeciw Emerykowi Iwankowi, wielkiemu mistrzowi loży masońskiej, zwalczył go rozwinięciem białej katolickiej chorągwi, na której był wizerunek Matki Boskiej. Wstąpił do małej konserwatywno-katolickiej grupy barona Pawła Sennyey'a. W pięć lat potem już przerzucił się do umiarkowanej kalwińskiej opozycyi, następnie założył własne stronnictwo „narodowe“ i z niem ustawicznie wędrował to na prawą, to znów na lewą stronę izby, czasami odpoczywając w środku. Szell uwięził go na fotelu marszałka sejmu i w ten sposób zmusił do neutralności. Ale potem był już on po środku między prawicą a lewicą, jakiś czas przechylał się ku Banffy'emu to ku ludowcom, wreszcie wstąpił do klubu liberalnego, a teraz znowu, stawszy się jego zaciekłym wrogiem, poszedł pod komendę Kossutha.

Tym razem może jednak powiedzieć, że on — arystokrata, — jest z arystokratami i excelencyami z excellencyami. Stronnictwo Kossutha stało się bowiem bardzo modnem, dygnitarskiem, magnackiem. Należą do niego członkowie historycznych rodów i excellencye: Andrassy, Karolyi, Batthyany, Zichy, Banffy, obok radykałów, na których do niedawna spoglądali bardzo z góry. Cuda robi nietylko polityka ile raczej niechęć do nowego rodu Tiszów, ale największym cudem zawsze jest to, że syn nadwornego w r. 1848ym kanclerza Jerzego Apponyi'ego stał się podkomendnym syna Ludwika Kossutha!

Pośrednictwo pokojowe.

Wzdłuż i szerz Europy brzmi wołanie, aby przy uprzejmem pośrednictwie mocarstw neutralnych rozpoczęły się układy o pokój między Japonią a Rosyą. Opinia publiczna, zatrwożona coraz większą nędzą ekonomiczną, ogromną liczbą robotników, niemających zajęcia, odpływem gotówki na cele wojenne, tak natarczywie domaga się pokoju, że sama zaczyna wierzyć w możliwość bądź pośrednictwa, bądź dobrowolnej rezygnacyi caratu. Powszechnie głoszą, że Stany Zjednoczone są właśnie tą potęgą, której głosu muszą usłuchać obie wojujące strony. Nie wszyscy z jednakowem uczuciem przyjmują te nawoływania: Francya i Włochy są im bardzo rade, Anglia odpowiada na nie dość zimno, Niemcy oświadczają w swych półurzędowych dziennikach, że do takiej sprawy nie mogą się mięszać, dopóki co najmniej jedna ze stron wojujących nie odwoła się do pośrednictwa, a rząd waszyngtoński powiada, że wspólnie z innemi mocarstwami gotów jest wdrożyć akcyę pokojową, ale sam jeden jej nie rozpocznie, bo jest ona niebezpieczna.

Tak pośrednictwa nie będzie. Po prostu być go nie może. Aby to zrozumieć i już się co do tego nie łudzić, że w danej chwili nie ma szans pokojowych, zastanówmy się nad warunkami pośrednictwa. Może być ono dwojakie, każde otoczone innymi warunkami: albo pośrednictwo narzucone przez mocarstwa, albo pośrednictwo wywołane prośbą jednej ze stron wojujących.

Kilka silnych mocarstw, których interesom ekonomicznym, czy politycznym szkodzi wojna, mogą wziąć się za ręce i rozkazującym głosem zawołać, że dość walki, przelewu krwi, marnowania bogactw narodowych, a czas na bezstronny i życzliwy dla obu zapaśników sąd mocarstw neutralnych. To jest pośrednictwo narzucone. Przykład jego mieliśmy lat temu siedm, kiedy w ten sposób przerwano wojnę między Turcyą a Grecyą. Przy takiem pośrednictwie bezstronność nakłada na samych sędziów obowiązek spełnienia wszystkiego, co nietylko od wojujących, ale i od nich zależy, aby wrócił stan, którego naruszenie wywołało wojnę. Nadto pośrednictwo narzucone, występujące jako bezstronny trybunał, musi uznać rzeczy dokonane, bo taki jest jego jurydyczny obowiązek; a zatem musi odsądzić Rosyę od prawa do półwyspu Kwantuńskiego z Dalnim i Portem Artura, ponieważ ją stamtąd wojną wyrzucono. Ale traktat z Chinami głosi, że dopóty Niemcy będą posiadały Kiao-Czau, Anglia zaś Wej-haj-wej, dopóki Rosya dzierży półwysep Kwantuński. Termin dzierżawy jest dla wszystkich tych trzech mocarstw równie długi, lecz jeżeli Rosya wcześniej ustąpi, tamte dwa muszą także ustąpić wcześniej. Mogą one tego nie zrobić, bo mocarstwom wolno łamać traktaty, lecz, jako sędziom, to całkiem nie uchodzi i to byłoby w przyszłości kamieniem obrazy dla Rosyi. Zatem Anglia i Niemcy, gdyby chciały wziąć na siebie rolę sędziów bez wezwania do tego ze strony Rosyi, musiałyby powiedzieć sobie, że oddadzą Chinom Kiao-Czau i Wej-haj-wej. O tem one z pewnością nie myślą, zatem narzucać swego pośrednictwa nie będą i innym na to nie pozwolą.

Pozostaje pośrednictwo na wezwanie stron wojujących. Japonia, jako dotychczas zwycięzka, utrzymuje zupełnie słusznie, że prosić o pośrednictwo, to nie jej rzecz. Z jej planów wynika, że zamierzyła odsadzić Rosyę od wybrzeży oceanu Spokojnego, a od tego zamiaru odstąpić nie może, mając na oku własną przyszłość, — odstąpić nie potrzebuje, bo to zadanie spełnia dotąd szczęśliwie i wierzy, że potrafi spełnić do końca.

Zatem tylko Rosya może prosić o pośrednictwo, — może, ale nie zechce, dopóki się nie wyjaśnią jej wewnętrzne stosunki. Teraz są one nadzwyczaj niepewne z powodu zatargu społeczeństwa z rządem, zatargu, o którego nazwę jeszcze się w niej ludzie i stronnictwa spierają. Rząd w swym komunikacie, ogłoszonym w *Prawitielstwiennym Wiestniku*, oświadczył, że ów zatarg pochodzi z ducha buntowniczego, natomiast prezydent ziemstwa moskiewskiego ks. Trubeckoj powiedział w swym liście do ks. Światopełka-Mirskiego, że to nie bunt, ale rewolucya i nawet anarchia, — stan, obejmujący całe rosyjskie społeczeństwo, a nadzwyczaj niebezpieczny dla wszystkich, szczególnie zaś dla samego cara. Ks. Trubeckoj przewiduje rozruchy, zapewne bardzo groźne, skoro mówi, że „ojczyzna jest w niebezpieczeństwie“ i że w trwodze są ci, który mają rodziny i dzieci. Rząd przypuszcza, że w najgorszym razie będzie miał do czynienia z buntem, który łatwo nahajkami stłumi, — ks. Trubeckoj zapowiada wojnę domową. Kiedy więc nie ma jeszcze zgody na to, co Rosyi grozi, to tembardziej nie może być postanowienia, jak niebezpieczeństwa uniknąć. W takiem położeniu rząd razem z carem i całą dynastyą nie może się okazać słabym względem Japonii, skoro twardym się okazuje wobec własnego społeczeństwa. Nie może uznać się pokonanym przez Japonię i szukać z nią pokoju, musi wciąż utrzymywać, że się dopiero szykuje do zwycięstw, które uważa za niezawodne. Niezaprzeczenie, trzeba przyznać, spoglądając na zaburzenia, wywołane mobilizacyą i rozważając stan rzeczy na widowni wojny, że hazarduje ogromnie, samo istnienie swoje stawia na kartę jednej bitwy w Mandżuryi: wygra tam, to wygra i wewnątrz państwa, a przegra nad rzeką Sza, to będzie miał w domu już nie wicher, nawet nie burzę, ale huragan. Ale tak trudno jest złamać opór despotycznego czynownictwa, tak właściwie nie wiadomo, od czego car ma zacząć takie łamanie: czy od siebie, czy od członków dynastyi, czy od prawosławnego synodu, czy wreszcie od dygnitarzy? — że woli brnąć coraz dalej w hazardzie aż do ostatniego kresu.

Teraz zakończyć wojnę, teraz wezwać życzliwe mocarstwa do pośrednictwa pokojowego mogłby tylko rząd ufający z ramienia narodu. Rząd z ramienia cara, ściśle zaś mówiąc, z ramienia despotycznego czynownictwa zrobić tego nie może. Zatem do pośrednictwa Rosya się nie odwoła, a ofiarowanego nie przyjmie. Wojna musi trwać przynajmniej do tej chwili, w której car razem ze swymi doradzcami zgodzi się przyznać społeczeństwu to, czego się ono domaga, albo do tej chwili, w której pokona Japonię.

Jedno i drugie w najpomyślniejszym razie nieprędko nastąpi. Wojna jeszcze trwać musi, powiększając bez przerwy trudności ekonomiczne w całej Europie.

Korespondencye.

Wiedeń 4 stycznia.

(Prawdopodobne zmiany namiestników. — Choroba dra Koerbera.)

(y.) W najbliższym czasie oczekiwane są ważne zmiany na posterunkach namiestników kilku prowincyi austryackich. Przedewszystkiem spodziewają się zmiany szefa rządu krajowego w Dalmacyi, gdyż stanowisko dotychczasowego namiestnika tego kraju, młodego barona Handla wobec znanego konfliktu, jaki wybuchł między nim, a całym sejmem dalmatyńkim z powodu popełnionej wrzekomo przezeń obrazy narodu dalmackiego, stało się obsolutnie niemożliwe. Wprawdzie nie odwołano go z tego posterunku bezzwłocznie po znanej manifestacyi sejmu dalmackiego, jaka miała miejsce z końcem września roku ubiegłego, ażeby to nie wyglądało na kapitulacyę rządu przed teroryzmem posła X. Biankiniego i radykalnej frakcyi chorwackiej, ale bądź co bądź trzeba raz położyć jakiś koniec tym naprężonym stosunkom, uniemożliwiającym zwołanie sejmu i obniżającym powagę reprezentanta władzy państwowej. Dlatego też sądzą powszechnie, że baron Handel już niebawem odwołany zostanie z Zadaru i otrzyma opróżniony przez zamianowanie hr. Bylandt-Rheidta ministrem spraw wewnętrznych urząd namiestnika w Lincu. Jako następcę barona Handla na stanowisku namiestnika Dalmacyi wymieniają radcę dworu w ministerstwie spraw wewnętrznych dra Simonellego, urzędnika bardzo taktownego i rozważnego, a przytem władającego doskonale językiem chorwackim i włoskim, co dla namiestnika Dalmacyi jest przymiotem bardzo pożądanym.

Z drugiej strony donosi wychodzący w Opawie dziennik *Deutsche Wehr*, że nie baron Handl, ale prezydent rządu krajowego na Szląsku hr. Thun otrzyma posadę namiestnika Austryi Górnej, gdyż wobec naprężenia, jakie zapanowało między Niemcami szląskimi, a hr. Thunem z powodu zaprowadzenia paralelek słowiańskich przy seminaryach nauczycielskich w Cieszynie i Opawie, usunięcie go z obecnego posterunku leży w interesie pokoju narodowościowego na Szląsku. Zdaje się jednak, że w całej tej kombinacyi dziennikarskiej „der Wunsch“ Niemców szląskich jest „Vater des Gedankens“. Pp. Kaiser, Demel, Türk i inni agitatorzy niemieccy na Szląsku radziby zemścić się na hr. Thunie za to, że przyczynił się do spełnienia jednego z najsłuszniejszych postulatów Polaków i Czechów i dlatego podsuwają rządowi myśl przeniesienia go z Opawy do Lincu, co zresztą nawiasem mówiąc, nie byłoby dla hr. Thuna żadną karą, lecz awansem, gdyż posada namiestnika w Lincu jest w hierarchii urzędniczej o jedną rangę wyższa od posady prezydenta rządu krajowego na Szląsku.

Przepowiadają wreszcie i to, że urzędy namiestników w Tyrolu i Krainie zastąpione zostaną niebawem nowymi ludźmi. Namiestnik bowiem Tyrolu br. Schwartzenau jest z powodu sprawy fakultetu włoskiego w Insbruku znienawidzony przez tamtejszą ludność niemiecką, zaś namiestnik Krainy baron Hein jest mniej więcej w takiem samem położeniu jak br. Handel w Dalmacyi, gdyż słowiańska większość sejmu lublańskiego oburzona nań za to, że nie szanuje praw języka słowiańskiego i zawsze w sejmie przemawia po niemiecku, urządziła przeciw niemu podczas ostatniej sesyi tak burzliwą demonstracyę, iż musiano sejm zamknąć.

Zanotować w końcu wypada także pogłoskę, że podobno i namiestnik Austryi Dolnej hr. Kielmansegg zamierza zamienić swój obecny urząd na nieskończenie wygodniejsze i intratniejsze stanowisko gubernatora austr. Zakładu kredytowego ziemskiego, opróżnione przez śmierć br. Bezecznego. Jako namiestnik w Wiedniu, pobiera hr. Kielmansegg pensyi wraz z dodatkiem aktywalnym i dodatkiem na reprezentacyę 40 000 koron rocznie, zaś do posady gubernatora austr. Zakładu kredytowego ziemskiego przywiązaną jest roczna płaca 140.000 koron.

Dr. Koerber oddał już całe urzędowanie i wszystkie akta w ręce swego następcy bar. Gautscha i przeniósł się całkiem do swego prywatnego mieszkania, znajdującego się w zacisznym zakątku po za gmachem parlamentu i ratuszem, przy Rathausstrasse Nr. 17. Pomieszkanie to trzymał on przez cały czas swego urzędowania, pomimo, że miał do dyspozycyi aż trzy wspaniale urządzone mieszkania urzędowe, bo i w ministerstwie spraw wewnętrznych i w prezydyum rady ministrów i w ministerstwie sprawiedliwości. Zwłaszcza mieszkanie w ministerstwie spraw wewnętrznych urządzone jest z przepychem prawdziwie książęcym, gdyż za rządów hr. Badeniego zrekonstruowano je kosztem kilkudziesięciu tysięcy, pokrytym z funduszów państwowych. Dr. Koerber jednak korzystał z tych złocistych komnat tylko wtedy, gdy urządzał oficyalne przyjęcie, zresztą wolał swój skromny prywatny apartamencik kawalerski przy Rathausstrasse, gdzie gospodaruje mu jego sędziwa matka i tam niby do swego Tusculum, spieszył zawsze po trudach i emocyach walk politycznych. Tam też obecnie zamierza pod opieką lekarzy i troskliwej matki poddać się gruntownej kuracyi, której tak bardzo potrzebuje

Polityczni antagoniści dra Koerbera, komentując jego ustąpienie, pisali złośliwie, że drowi Koerberowi właściwie nic nie brakuje i że cała jego choroba została zmyślona, aby odjąć jego dymisyi znaczenie klęski politycznej. Tymczasem ci, którzy znają bliżej byłego prezesa gabinetu, i lekarze, którzy go mają w kuracyi, mogą poświadczyć, jak poważnym jest stan jego zdrowia. Zresztą już podczas ostatniej sesyi parlamentarnej widocznem było u niego wielkie zdenerwowanie. Wystąpiło ono szczególnie drastycznie na jaw wtedy, gdy dr. Koerber składał znaną swą deklaracyę programową, a poseł Wolff, w zwykły jemu bezczelny sposób, stanął na środku sali tuż naprzeciw stolika dra Koerbera i przerywał mu jego mowę niewczesnymi wykrzyknikami. Zdarzało się to niezliczone razy i przedtem, ale zawsze umiał dr. Koerber w takich okazyach zachować prawdziwie posągowy spokój i nie zwracał uwagi na podobne nieprzyzwoitości. Tym razem jednak wyszedł z równowagi, po raz pierwszy uniósł się, i w najwyższej irytacyi zawołał: „Od pana panie Wolff żadnych uwag nie przyjmuję“ — a gdy Wolff następnie podszedł parę kroków ku ławie ministeryalnej, dr. Koerber, trzęsąc się cały ze złości, rzekł: „Zbliż się pan tylko, jeżeli masz odwagę“. (Wagen Sie sich nur heran). Nigdy w życiu jeszcze nie widziano dra Koerbera w stanie takiego podniecenia jak wówczas.

Pierwsze objawy choroby dra Koerbera wystąpiły jeszcze w sierpniu. Była to newroza żołądka, która następnie objęła cały system nerwowy. Lekarze polecili choremu pić wodę karlsbadzką i przez kilka tygodni unikać wszelkich wzruszeń, wszelkiej natężającej pracy. Dr. Koerber tylko w połowie zastosował się do tej rady, a mianowicie pił wodę, ale równocześnie oddawał się dalej wytężającej i denerwującej pracy i dlatego kuracya najmniejszego skutku nie odniosła. Widząc ustawiczne pogarszanie się, jeszcze w październiku lekarze i przyjaciele nalegali na dra Koerbera, aby koniecznie podał się do dymisyi, on jednak nie chciał tego czynić w najtrudniejszej dla państwa chwili i łudził się nadzieją, że przecie silny organizm jego przezwycięży chorobę. W końcu uznał, że nie da jej rady i poprosił nieodwołalnie o dymisyę. Wogóle mało było wypadków, w których frazes o dymisyi „ze względu na nadwątlony stan zdrowia“ tak odpowiada rzeczywistości, jak w niniejszym wypadku.

Z Warszawy

piszą do *Czasu*:

W stanie zdrowia jenerała Czertkowa nastąpiło takie pogorszenie, że od poniedziałku oddał kierownictwo wszystkich spraw cywilnych, należących do jego urzędu, zastępcy swemu p. Podgorodnikowi. Powierzenie zarządu nastąpiło wprawdzie tylko tymczasowo, ale osoby znające stosunki utrzymują, że już nie ma mowy o tem, aby obecny jenerał-gubernator do władzy powrócił i że w tym stanie rzeczy grozi mu inny koniec niż dymisya. Rodzina podobno życzy sobie, żeby wyjechał za granicę, opierając się na zdaniu niektórych lekarzy, że choroba może się jeszcze przedłużyć. To komplikuje sprawę następcy, albowiem niewiadomem jest, czy wniesie prośbę o dymisyę, i nie wiadomem także, czy z Petersburga, gdyby nie wniósł prośby, zechcą mu dać dymisyę wobec tego, że przyjść może już inne rozwiązanie

Otoczenie Czertkowa rozpuszcza wiadomość, jakoby następcą jego mógł zostać Ignatiew. Ale takich wiadomości nawet na seryo brać nie można; jestto raczej manewr, aby wmawiać w społeczeństwo polskie, że może przyjść ktoś jeszcze gorszy i w ten sposób pośrednio... obudzić rzekomy żal za obecnymi rządami! Nie potrzeba rozwodzić się nad tem, że nominacya Ignatiewa byłaby prowokacyą

---

75)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XXIII.

Trzecia scena tragedyi.

Pani Hilderyng dosyć długo zajęta w spiżarni rozporządzeniami na dzień następny, powróciła nareszcie do sypialnego pokoju; gwałtowny powiew wiatru o mało nie zagasił jej świecy, którą trzymała w ręku, jak tylko przestąpiła przez próg. Zdziwienie jej i niespokojność wzrosły, gdy zobaczyła szklane drzwi od ogrodu otworzone na oścież. Obejrzała się po pokoju, nigdzie nie dojrzała syna.

— A niedobry wisusie! gdzie jesteś? — zawołała szybko się zbliżając do drzwi ogrodowych.

Rozumie się, że żadna odpowiedź nie nastąpiła.

Pełna niepokoju matka wyjrzała do ogrodu, ale ciemności i deszcz, który teraz lał jak z cebra, przytem gwałtowny wiatr, szum gałęzi nie dozwoliły jej nic usłyszeć ani dojrzeć.

— Ależ to niepodobieństwo! — powiedziała sobie — żeby ten dzieciak mógł się teraz znajdować w ogrodzie, jakaż ja dziecinna jestem, szukając go tutaj. Zapewne schował się gdzieś ze swawoli.

Powróciła więc do pokoju, obejrzała wszystkie kąty, wołając ciągle:

— Bolciu! Bolciu!

Następnie szybko udała się do innych pokoi szukając bez przerwy dziecka; głos jej coraz stawał się silniejszy, służące poprzybiegały z kuchni i wszyscy rozpoczęli poszukiwania, ale dziecięcia nigdzie nie było.

Teraz niespokojność matki wzrosła do najwyższego stopnia. Powróciła znowu do sypialnego pokoju, a za nią wtoczyła się kucharka, dwie dziewki służące i chłopak od pasania koni.

— Bolciu! Bolciu! — wołała teraz rozpaczliwie, ochrypłym głosem i obłąkanym wzrokiem wodziła naokoło.

Raptem przypomniała sobie, że kiedy wróciła ze spiżarni, zastała szklane drzwi otwarte od ogrodu, spojrzała na podłogę i z zadziwieniem zobaczyła odciśnięte na niej stopy dużych butów męskich. Więc tu był ktoś obcy!

Służące zaczęły się także przypatrywać.

— To proszę pani nie chłopskie buty — powiedziała jedna z dziewek, przypatrując się.

Rzeczywiście, na jednym z odcisków, znać było dokładnie wąski krój obuwia i cienki, wysoki korek.

— Porwano mi dziecko! — zawołała tak strasznym głosem, że wszyscy obecni poczuli dreszcz przechodzący im po ciele.

Ognia! latarni! Prędzej, prędzej!

Kobiety rozleciały się na wszystkie strony i w krótce powróciły, jedna niosąc szczepę zapaloną w ręku, druga lampkę naftową, którą zasłaniała fartuchem od wiatru, nareszcie trzecia przyniosła latarnię, do której trzeba było dopiero dopasowywać kawałek świecy.

Tymczasem zjawił się Bosiak, kilku fornali i owczarek.

Pani Hilderyng pochwyciła latarnię i nie zważając na ulewę, wybiegła z nią do ogrodu. Lampka zasłaniana fartuchem i smolna szczepa natychmiast zagasły, przy słabem więc tylko świetle latarni, postępowała naprzód.

Chłopi pobrali tęgie kije i z Bosiakiem na czele szli obok pani. Kobiety bojaźliwie pochowały się w pokoju, drżąc ze strachu.

W ogrodzie nie można było dopatrzeć żadnego śladu, głos matki na próżno rozlegał się i ginął wśród wiatru.

— Tędy, proszę wielmożnej pani! — zawołał stary karbowy. — Tędy znać go jak przełaził przez parkan.

Kobieta jak lwica przyskoczyła do wskazanego miejsca. Rzeczywiście jedna sztacheta była wyjęta i znać było silniejsze oparcie stopy na błocie.

Za ogrodem rozciągały się łąki, jakeśmy to już powiedzieli, porośnięte wikliną, na murawie, pokrytej już wodą, ginęły wszelkie ślady.

— I czegoż stoicie! — zawołała nieszczęśliwa. — Prędzej, gońmy, może dopędzimy, sto rubli nagrody, kto mi powróci moje dziecko.

— To proszę wielmożnej pani nie tak trzeba będzie zrobić — odezwał się Bosiak. — Dalej chłopaki, do stajni, wsiadajmy na konie i rozlećmy się na wszystkie strony, toć przecież go gdzie nadybiemy.

— Zaprzążcie mi do wózka jak najprędzej i ja pojadę.

— Kaj tam pani pojedzie, szukać wiatru po świecie.

— Prędzej, natychmiast zaprzęgajcie!

Trafna myśl przyszła jej do głowy; dziecko nie mogło być porwane przez nikogo, tylko przez jej męża, przez swojego ojca. Kolej żelazna mogła najprędzej posłużyć do ułatwienia jego ucieczki — postanowiła więc pędzić na stacyą, rozesłać telegramy. Nadzieja wstąpiła w jej serce.

Ale służba zachęcona obietnicą nagrody, nie słuchając dalszych rozkazów, czemprędzej pokiełznała konie i rozbiegła się na wszystkie strony; biedna kobieta nie znalazła nikogo, coby jej nawet konie zaprzągł. Nie zważając na to, z Maryśką tylko udała się do stajni wśród największej ulewy, nie tracąc energii ani na chwilę.

— Maryśka ubieraj konie! — zaprzęgaj! — pojedziemy obydwie.

Dziewka nie zawahała się, spiesznie zdjęła z kołków chomonty, włożyła na konie i wyprowadziła je. Pod szopą znalazła jakiś wózek. Obydwie jak umiały, wzięły się do zaprzęgania — plątało im się, jedna drugą poprawiała i nareszcie konie były zaprzężone.

— Jedziemy! wsiadaj ze mną Maryś

— Niech się pani przecież czemś okryje, a to pani przemoknie do nitki, polecę po chustkę — i nie czekając pozwolenia skoczyła po błocie i wkrótce powróciła, niosąc jakieś okrycie.

Ciemności i deszcz, zdawało jej się, że się jeszcze powiększyły. Pani Hilderyng ujęła cugle, Maryśka zaledwie miała czas wskoczyć na wózek, kiedy konie, zacięte batem, wyleciały z bramy jak szalone; aniołowie musieli ich pilnować w tej podróży, że wśród drogi pełnej dołów i korzeni, cało potrafiły dojechać do stacyi kolei żelaznej. Pociąg właśnie odchodził za parę minut.

(Ciąg dalszy nastąpi).

społeczeństwa polskiego, byłaby wprost obelgą, bo jenerał Ignatiew oprócz nienawiści do Polaków, jest nadto znanym z osobistej złej reputacyi, a niedawno jeszcze skompromitował się mocno w sprawie bankructwa rodzonego brata. Ale na to się nie zanosi; nikt o tem w Petersburgu nie mówi, ani nie wspomina; zapatrywania i kierunki sfer decydujących są wprost odmienne.

Z Węgier.

Budapeszt 7 stycznia. Z powodu znanych zajść w Sejmie węgierskim na posiedzeniu z dnia 30 grudnia z. r., otrzymali wezwanie do policyi posłowie: Nessi, Hock, Banffy, Eötvös i w. i. Wezwani oświadczyli, że za swe postępki, dokonane w charakterze posłów, odpowiedzialni są tylko przed Izbą i zaprotestowali przeciw wezwaniu ich przez policyę. Banffy nadto oświadczył, iż jego nietykalność z powodu rozwiązania Sejmu nie wygasła, gdyż jest członkiem Izby magnatów.

Budapeszt 7 stycznia. Z 43 byłych posłów, oskarżonych o gwałt przeciw władzy, dotychczas przesłuchano 26.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg 7 stycznia. Zgromadzenie inżynierów wszystkich gałęzi technicznych, odbyte w Petersburgu przy udziale 496 osób, wystosowało do moskiewskiego zarządu miejskiego telegram z wyrażeniem najwyższego uznania i najgłębszego przekonania, które podzielają najlepsi mężowie rosyjscy, że droga, wybrana przez reprezentantów pierwszego grodu Rosyi, jest jedyną i że tylko ona może doprowadzić Rosyę do potęgi i postępu.

Wołogda 7 stycznia. Na posiedzeniu rady miejskiej przewodniczący nie dopuścił do odczytania sprawozdania komisyi w sprawie ogólnego zgromadzenia reprezentantów dum. W odpowiedzi na to 17 radnych złożyło swe mandaty i opuściło salę wśród oklasków licznie zebranej publiczności.

Helsingfors 7 stycznia. W znacznej liczbie miast finlandzkich wybory na członków komisyi rekrutacyjnej nie odbyły się, gdyż nikt na nie nie przybył. Szereg gmin uchwalił odłożyć te wybory aż do załatwienia kwestyi wojskowej przez sejm finlandzki.

Petersburg 7 stycznia. Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu ministrów w sprawie znanego ukazu cara. Doprowadzono do końca obrady nad ustępem ukazu, dotyczącym ochrony prawnej. Omawiano sprawę polepszenia bytu robotników w fabrykach i warsztatach. Dnia 10 b. m. odbędzie komitet posiedzenie w sprawie udziału reprezentantów ziemstw w sprawach rządowych i w sprawie usunięcia ograniczeń prasy.

* * *

Podobno rewolucyoniści rosyjscy zaczęli przemycać do caratu broń wszelkiego rodzaju. Londyński dziennik *Morning Leader* otrzymał z Kopenhagi następujące doniesienie: „Pewne zaprzyjaźnione z Rosyą mocarstwo zawiadomiło rząd petersburski, że w tych dniach przemycono do caratu znaczną ilość różnej broni, dynamitowych bomb i ręcznych granatów. Transportem tym zajmowali się rewolucyoniści, którzy przygotowują zbrojną ruchawkę i uważają ją za nieuniknioną. Wskutek tego zawiadomienia straż graniczna i policya rozpoczęły dokładne poszukiwania, ale pomimo że dokonały mnóstwo domowych rewizyj, nie wpadły jednak dotąd na ślad przemyconej broni".

Do prezesa ziemstwa czernichowskiego p. Muchanowa, na którego petycyi car napisał, że jest ona „bezczelna i nietaktowna", szlachta gubernii twerskiej wysłała telegram, w którym dziękuje mu za „odważną i szlachetną" petycyę. Prezes ziemstwa twerskiego p. Rodiszczew nie przyjął ponownego wyboru na prezesa, mówiąc, że teraz jego miejsce w szeregu tych ludzi, którzy na życie lub śmierć mają walczyć z biurokracyą o wolność, prawa i swobody obywatelskie.

Czterdziestu sześciu wybitnych obywateli rosyjskich wysłało do sejmu finlandzkiego pismo z wyrazami głębokiego przekonania, że przyszłe wspólne pożycie Rosyi i Finlandyi będzie się opierało na wzajemnym szacunku dwóch wolnych i samodzielnie zorganizowanych narodów.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 7 stycznia.

(*Mnóstwo zaległych spraw. — Odłożenie sprawy reformy straży ogniowej na później. — Sprawy targowe. — Dostawy miejskie. — Nowe posady nauczycielskie. — „Dzieło pomnikowe" o inwestycyach miejskich.*)

Na wstępie posiedzenia Rady miejskiej podniósł wiceprezydent p. Michalski, że na porządku dziennym zalega ogromne mnóstwo spraw — niektóre już po dwa lata — wobec tego więc, że kadencya Rady za kilkadziesiąt dni się skończy, a nie wypada nowej Radzie pozostawiać zaległości, prosił pan wiceprezydent o upoważnienie zwoływania Rady odtąd dwa razy na tydzień. Uchwalono. Poczem p. Michalski przypomniał, że podczas debaty budżetowej postanowiono kilka spraw, między innemi sprawę reformy straży ogniowej, omówić osobno na najbliższych posiedzeniach. Z powodu jednakże nawału zaległości prosi mówca, by na razie jeszcze debatę nad temi rzeczami odłożyć. Pan wiceprezydent, mówiąc o sprawie straży ogniowej, użył przypadkowo określenia „sprawa pana Jonasza". Więc r. Jonasz gorąco przeciw temu wyrażeniu zaprotestował, wskazał na to, iż jest to sprawa najżywiej obchodząca wszystkich mieszkańców Lwowa, gdyż o bezpieczeństwo ich życia chodzi i mienia, i postawił wniosek o umieszczenie tej sprawy na porządku dziennym najbliższego posiedzenia na pierwszem miejscu. W głosowaniu wniosek upadł.

R. Jonasz: Więc kiedyż już raz o tem będziemy mówili?!

Pan Michalski: Wniosek, proszę pana, upadł...

R. Jonasz (woła): Najwidoczniej panowie boją się sprawy straży ogniowej!

R. Soleski ubolewał nad tem, że Sejm uchwalił nowy statut dla Rady szkolnej krajowej, w którym znajduje się postanowienie, że nauczyciel ludowy nie może być delegatem reprezentacyi miejskiej do Rady szkolnej. R. Soleski atakował ostro pana Bobrzyńskiego, którego uważa za autora owego statutu.

Z porządku dziennego referował r. Stachiewicz sprawę przeniesienia dwóch kiosków żelaznych, w których „bojki" sprzedają owoce, z placu Bernardyńskiego na pl. Strzelecki. Są tam trzy takie kioski. W jednym sprzedaje owoce ktoś, kto brał udział w powstaniu z 1863 roku, komisya z powodu tego ma wzgląd na niego i kiosk jego proponuje przenieść tylko na drugą stronę drogi, przecinającej plac Bernardyński. Radni Schleyen i Blumenfeld podnieśli, iż nie ma żadnej przyczyny wyrzucać owych „bojków" na plac Strzelecki, gdzie nie będą mogli sprzedać ani części tej ilości owoców, które zbywają na placu Bernardyńskim. Bez przyczyny więc zniszczy się byt tych ludzi. Przy tej sposobności r. Blumenfeld wypowiedział pod adresem komisyi targowej kilka ogólnych, ostrych uwag, a mianowicie, że działa ona zupełnie bez planu i rozrzuciła targowiska po odległych, podrogatkowych placach, na czem cierpią kupujący i sprzedający. A place te są bez wyjątku niebrukowane. Jarzyny i artykuły spożywcze walają się w błocie, przesiąkłem nieczystościami. R. Szpilman, jako członek komisyi targowej, bronił jej przed tymi zarzutami. Decentralizacyę targowisk uważała komisya za konieczną, dawniej bowiem wszystkie targowiska były skupione w jednej dzielnicy żółkiewskiej. Wybrukować nowych placów targowych nie można było, bo nie ma na to pieniędzy. R. Makowicz postawił wniosek, by, jeśli owego „powstańca" nie wyrzuca się na plac Strzelecki, lecz tylko przenosi na drugą stronę drogi na placu Bernardyńskim, to by i owych „bojków" również przenieść tylko na drugą stronę drogi. Tak też uchwalono.

R. Platowski przedstawił sprawę oddania dostawy mundurów dla służby miejskiej na najbliższe trzy lata. Oferty na tę dostawę wnieśli: „Bazar krajowy" do współki z panami Maysenhälterem i Romaniszynem i pan Sługocki do współki z firmą Zajączek & Lankosz. Ostatni przedłożyli lepsze próbki i postawili niższe ceny, im więc proponuje komisya oddać dostawę. W sprawie tej dostawy wniosło do Rady miejskiej przemysłowe stowarzyszenie czeladzi krawieckiej pismo, w którem *per longum et latum* na kilkudziesięciu kartkach protestuje przeciw oddaniu dostawy panom Zajączkowi i Lankoszowi i pośrednio przemawia za panami Maysenhälterem i Romaniszynem. Odczytanie tego pisma, któremu towarzyszyły głośne potakiwania i wykrzykniki z galeryi, odniosło skutek wręcz przeciwny temu, jakiego się spodziewali jego autorowie. Pan Platowski bowiem opowiedział Radzie z wszystkimi szczegółami, jak to panowie Maysenhälter i Romaniszyn wywiązali się z tej dostawy w ubiegłym trzechleciu. Okazało się, że najgorzej; więc o ofercie ich trudno już było nawet mówić i mimo gorącego poparcia owego protestu przez r. Hudeca, przeszła nad nim Rada do porządku i uchwaliła oddać dostawę panu Sługockiemu do współki z firmą Zajączek & Lankosz.

Dalej już bez nużącej dyskusyi przyjęto ofertę p. Olszewskiego na dostawę czapek i krawatów dla służby miejskiej, a roboty szewskie oddano p. Smolnickiemu. Kucie miejskich koni oddano p. Chauerowi.

R. Rucker referował sprawę utworzenia pięciu posad nauczycieli religii mojżeszowej przy miejskich szkołach pospolitych: dla dziewcząt i dla chłopców przy szkołach im. Mickiewicza i przy szkołach dla chłopców im. Sobieskiego, Konarskiego i Piramowicza. Uchwalono bez dyskusyi. Następnie ten sam referent przedstawił sprawę utworzenia czterech nowych posad nauczycieli stałych. Utworzenia tych posad domaga się ustawa, która na pewną liczbę klas oznacza i liczbę stałych posad nauczycielskich. Uchwalono również bez dyskusyi. Zaś długą dyskusyę wywoła z referatu tego samego radnego sprawa wydania „pomnikowego dzieła" o inwestycyach zrobionych w wodociągi i w rzeźnię. Wydanie takiego dzieła kosztowałoby kilkanaście tysięcy koron.

R. Rydel podniósł, że wszystkie takie „pomnikowe dzieła", które Rada dotąd wydała, pochłonęły ogromne sumy, a nikt ich nie czytał. R. Lisiewicz zaś wskazał na to, że wydało się miliony na te inwestycye, nie powinno się więc żałować kilkunastu tysięcy na dzieło o nich. Zdarza się słyszeć często zarzut, że inwestycyjne miliony roztrwoniono; z dzieła takiego dowie się publiczność, że tak nie było. Na razie jednakże ani rękopis tego dzieła nie jest jeszcze gotowy, ani się nie wie dokładnie ile wyniosą koszta druku i papieru. Trudno tedy na niepewne rozstrzygać. O tem, że zanim rozstrzygnie się w tej sprawie, trzeba wprzód mieć w ręku wykończony rękopis i zrobić ścisły kosztorys, mówili jeszcze radni Ihnatowicz, Neuman, Roszkowski i Schleyen. W końcu rzecz zwrócono do sekcyi.

Miała jeszcze przyjść na porządek dzienny sprawa odstąpienia kawałka gruntu przy ulicy Podwale towarzystwu ubezpieczeń „Dniester" pod budowę własnego gmachu, lecz okazało się, że nie zastanowiła się nad tem jeszcze sekcya finansowa. Sprawę więc cofnięto i o w pół do dziesiątej zamknął p. wiceprezydent posiedzenie.

Wojna rosyjsko-japońska.

(*Ze źródeł rosyjskich*).

Petersburg 7 stycznia. Rosyjska Agencya donosi, że nieprawdziwą jest wiadomość zagranicznych pism o uszkodzeniu lub zatonięciu admiralskiego okrętu Rożestwieńskiego, „Kniaź Suworow".

Petersburg 7 stycznia. Kuropatkin donosi dnia 4 b. m., że w nocy na 1go stycznia strzelcy rekognoskowali w kierunku wsi Baitaistre, zbliżyli się do przedniej straży japońskiej i bez strzału przeszli do ataku na bagnety. We wsi spalili trzy chaty chińskie, które służyły Japończykom za schronisko. Następnie wśród ognia nieprzyjacielskiego cofnęli się do szeregów rosyjskich.

Petersburg 7 stycznia. Komendant pierwszej eskadry oceanu Spokojnego kontradmirał Jessen został mianowany komendantem oddziału krążowników na oceanie Spokojnym, a komendant 5 dywizyi piechoty jen.-lejtn. Kakurin komendantem 14 korpusu armii.

Petersburg 6 stycznia. Ukazem carskim został admirał Skrydłow mianowany członkiem rady admiralskiej.

Mukden 7 stycznia. (Ros. Agencya tel.). Krąży tu pogłoska, że Japończycy budują koło Fengwanczengu most na rzece Jalu, aby stworzyć połączenie między kolejami korejskiemi a mandżurskiemi. Japończycy wzmacniają demonstracyjnie swe prawe skrzydło.

(*Ze źródeł japońskich*).

Tokio 7 stycznia. (Biuro Reutera). Liczba strat rosyjskich i japońskich w Porcie Artura jeszcze nie znana. Jest niemożliwem przenieść większej części rannych i chorych z Portu Artura, dlatego Japończycy pośpiesznie przywożą do fortecy lekarstwa i środki żywności. Spodziewają się, że przez zastosowanie odpowiednich środków leczniczych uda się ocalić tysiące jeńców. Atoli leczenie jest bardzo kosztowne, dlatego sądzą, że Japończycy później wydadzą zarządzenie celem odesłania ich do Rosyi.

Sądzą, że Nogi na życzenie cesarza uda się do Tokio, gdzie mu będzie zgotowane owacyjne przyjęcie.

Obcy attachés wczoraj przybyli do Portu Artura.

Japońscy oficerowie marynarki jeszcze nie zbadali zatopionych okrętów i nie wydali opinii o ich stanie. Zbadanie ich nastąpi w najbliższym czasie.

Wczoraj oddano Japończykom doki i 10 małych parowców, dobrych do natychmiastowego użycia. Niebawem rozpocznie się praca około usunięcia min, gdy tylko Rosyanie wydadzą plany rozmieszczenia ich.

Spodziewają się, że się uda kilka zatopionych okrętów wydobyć.

Tokio 7 stycznia. (Biuro Reutera). Rosyjscy i japońscy pełnomocnicy w Porcie Artura podpisali we czwartek uzupełniającą umowę co do postępowania przy formalnem oddaniu twierdzy i co do dalszego traktowania garnizonu i mieszkańców Portu Artura.

Tokio 7 stycznia. Od gen. Nogi nadeszło następujące sprawozdanie do cesarskiej kwatery głównej: Oddanie przedmiotów, wyliczonych w art. 2 umowy kapitulacyjnej, nastąpiło d. 4 bm. Oddanie fortów i bateryj jest ukończone. Jeńcy zbiorą się d. 5 w miejscu, bliżej oznaczonem przez Japończyków, jednakże ustalenie dat bliższych co do jeńców było tak zawikłane, że jeszcze całkiem dokładnych szczegółów nie można donieść.

Według sumarycznego obliczenia, jeńców jest następująca liczba: 8 generałów, 4 admirałów, 57 pułkowników i majorów, 100 kapitanów okrętów, względnie komendantów, 531 kapitanów i poruczników armii, 200 poruczników i urzędników marynarki, 99 urzędników wojskowych, 109 lekarzy sztabowych, 20 kapelanów, 22.434 podoficerów i szeregowców armii lądowej, 4500 marynarzy, 3645 niekombatantów (tj. pozafrontowych) armii i 500 niekombatantów marynarki, razem 32.207 osób. Przytem jednak wielką część ochotników wliczono do niekombatantów.

Oprócz tego znajduje się 15.000—16.000 chorych i rannych w szpitalach.

Koni odebraliśmy 1970.

Tokio 7 stycznia. Według wiadomości urzędu marynarki, przed kapitulacyą Portu Artura Japończycy zatopili 2 rosyjskie torpedowce i 3 kontrtorpedowce. Krążownik „Bojan" ciężko uszkodzony, leży we wschodniej przystani. Kanonierkę „Bóbr" zniszczyły japońskie granaty.

Tokio 7 stycznia. Na nadzwyczajnem posiedzeniu parlament uchwalił złożyć mikadowi gratulacye z okazyi pomyślnego wyniku zeszłorocznej kampanii, ukoronowanego upadkiem Portu Artura, oraz wyrazić generałowi Nogi i III armii podziękowanie za przesławne czyny.

* * *

Paryż 7 stycznia. *Matin* donosi z Czifu, iż Japończycy wszedłszy do Portu Artura znaleźli tam 80.000 ton węgla, oraz zapasy siana i mąki, które mogły wystarczyć na dwa jeszcze miesiące i nic ponadto.

Mikado wyraził życzenie, iż pragnąłby jenerała Stössla poznać osobiście, ale zdaje się, życzenie to nie będzie spełnione.

Londyn 7 stycznia. Biuro Reutera donosi z Portu Artura pod datą 4 b. m.: Opuszczenie twierdzy przez Rosyan nastąpi jutro. Formalne wyjście Rosyan odbędzie się dopiero 8 b. m. Dnia 10 b. m. odbędzie się w Porcie Artura bankiet na cześć oficerów japońskich.

Londyn 7 stycznia. Sprawozdawca Reutera donosi z Portu Artura, że tylko 80 rosyjskich oficerów dało słowo honoru, że nie wezmą udziału w obecnej wojnie. Wszystkie regularne wojska rosyjskie pomaszerowały do Dalnego. Do twierdzy weszło wojsko japońskie celem utrzymania porządku. Japońscy marynarze zajęci są usuwaniem min i zatopionych u wejścia do przystani japońskich branderów. Już wszystkie forty są w rękach Japończyków.

Londyn 7 osób. Korespondent Biura Reutera pod Portem Artura donosi z dnia 5 stycznia: O godzinie 11 przedpołudniem Stössel i Nogi zjechali się w chacie wsi Szuiszi i po powitaniu odbyli dłuższą rozmowę. Następnie podali sobie ręce i Stössel wrócił konno do Portu Artura.

Czifu 7 stycznia. (Biuro Reutera). Oczekują tu około 1000 osób cywilnych z Portu Artura. Kolonie europejskie w portach chińskich zamierzały przyjąć chorych i rannych z Portu Autura, ponieważ jednak ani w Czifu, ani w innych miejscowościach nie ma na to dziś miejsca, będą oni musieli zostać w Porcie Artura.

Wejhajwej 7 stycznia. (Biuro Reutera). Japonia nie pozwoliła angielskiemu krążownikowi „Andromeda" na wyładowanie zapasów w Porcie Artura lub w pobliżu tego miasta, z powodu, że jeszcze nie usunięto wielu min. Okręt ten powrócił do tutejszego portu.

Paryż 7 stycznia. Agencya Havasa donosi: Wiadomość jednego z pism, jakoby Japończycy czynili kroki u rządu francuskiego z powodu zatrzymania się floty rosyjskiej koło Madagaskaru, jest nieuzasadniona. Zresztą flota rosyjska, jak w innych miejscach, tak samo i koło Madagaskaru, zatrzymała się poza obrębem wód francuskich.

Manilla 7 stycznia. Osoby przybyłe na okręcie, który zawinął tu z południa, opowiadają, że widziały krążownik japoński w cieśninie San Bernardino. O godz. 2giej po południu krążownik zbliżył się do Manilli.

Madryt 7 stycznia. Ministeryum spraw zagranicznych ogłasza, że Japonia i Rosya zwróciły się z reklamacyami do Hiszpanii z powodu jej stanowiska podczas obecnej wojny. Hiszpania odpowiedziała, że zawsze ściśle zachowywała neutralność. Reklamacya Japonii dotyczyła zwłaszcza pobytu i zaprowiantowania eskadry rosyjskiej w Vigo. Odpowiedź Hiszpanii była we wszystkich punktach zadowalająca.

Spadek ceny bawełny.

Od niepamiętnych czasów nie było jeszcze takiego roku, w którymby przemysł bawełniany na całym świecie wystawiony był na tak silne wstrząśnienie, jak rok obecny. Jeszcze przed kilku miesiącami fabrykanci wyrobów bawełnianych w Anglii, Belgii, Holandyi, tudzież w Niemczech, ograniczali ogromnie produkcyę w swoich zakładach, albo nawet całkiem je zamykali, gdyż z powodu szalenie wysokiej ceny surowej bawełny groziło im bankructwo, dziś zaś sytuacya jest tego rodzaju, że ci sami fabrykanci niezawodnie będą musieli powiększyć znacznie liczbę robotników, gdyż konjunktury przemysłu bawełnianego nagle poprawiły się w sposób niebywale świetny. Ostatnimi dniami spadła bowiem cena bawełny tak raptownie, że dziś jest ona o połowę tańsza niż była w styczniu z r..

Powodem tego gwałtownego spadku cen jest ogłoszenie przez waszyngtoński departament rolniczy rezultatu tegorocznego zbioru bawełny w Stanach Zjednoczonych. Wedle urzędowych cyfr tego raportu zebrano w tym roku w Stanach Zjednoczonych 12.136 000 bali bawełny (jeden bal ma 500 funtów), a zatem o 2½ miliona bali więcej niż w roku ubiegłym. Ponieważ zaś z reguły tego rodzaju sprawozdania władz rolniczych zabarwiane są raczej pessymistycznie niż optymistycznie, przeto sądzą powszechnie, że faktyczne żniwo bawełny było w tym roku jeszcze obfitsze, niż to podaje owo urzędowe sprawozdanie. To zaś było powodem, dla którego amerykańscy plantatorzy i inni posiadacze bawełny starali się jak najrychlej sprzedać swoje zapasy, skutkiem czego zapanowała na rynkach amerykańskich nagle niesłychana podaż tego artykułu.

Ażeby należycie ocenić sytuacyę, trzeba sobie uprzytomnić zajścia, jakie miały miejsce na rynku bawełnianym w ciągu minionego sezonu. W październiku 1903 wynosiła cena bawełny około 5 pensów za funt. W listopadzie zaczęły ceny iść w górę, a gdy w dniu 3 grudnia 1903 waszyngtoński departament rolniczy ogłosił doroczny wykaz, podający zeszłoroczny zbiór bawełny na nie całych 10 milionów bali, nastała niebywała haussa cen, tak, że w styczniu 1904 płacono za funt bawełny przeszło 9 pensów. Takiej ceny nie było od czasów północno-amerykańskiej wojny domowej, która jak wiadomo, ogarnęła właśnie przeważnie te Stany, w których uprawiają bawełnę.

Słaby zbiór zeszłoroczny nie był jednak wyłączną przyczyną tej haussy, wywołała ją także w znacznej mierze zuchwała spekulacya giełdowa Daniela Sully'ego, który potrafił nagromadzić w swych rękach olbrzymie zapasy surowej bawełny i dzięki temu opanował chwilowo amerykański rynek bawełniany.

Jak zaznaczyliśmy wyżej, owo szalone podniesienie się ceny bawełny miało ten skutek, że mnóstwo przędzalni w Anglii i innych krajach europejskich albo ograniczyło swą produkcyę, albo zupełnie zawiesiło ruch. Normalny ruch zaś utrzymał się tylko w tych fabrykach, które poprzednio zaopatrzyły się w znaczne zapasy. Ten energiczny krok fabrykantów europejskich, nie chcących płacić spekulantom amerykańskim nałożonego na nich haraczu, stał się w dalszej konsekwencyi przyczyną upadku owej gigantycznej spekulacyi giełdowej Sully'ego, operującego w dodatku nie własnemi funduszami tylko kapitałami, dostarczonymi mu przez rozmaitych finansistów amerykańskich. Do reszty zaś dobił go wybuch wojny rosyjsko-japońskiej, która skłoniła owych finansistów, stojących za Sullym, do wycofania swych funduszów z tej bądź co bądź ryzykownej spekulacyi. Jakoż zaraz po wybuchu tej wojny spadła cena bawełny z 9 na 7 pensów za funt i od tej pory targ bawełniany zaczął się uspokajać.

Z początkiem jesieni b. r. sprzedawano już zapasy zeszłorocznej bawełny po 6 pensów za funt, a bawełnę nowego spodziewanego dopiero zbioru z dostawą na późniejsze termina po 5½ pensa, gdy zaś w dniu 3 grudnia b. r. departament rolniczy waszyngtoński ogłosił urzędowe cyfry tegorocznego żniwa, spadła cena bawełny jeszcze bardziej, na 4¾, nawet na 4½ pensa, i jak to zaznaczyliśmy, jest dziś o połowę tańsza, niż była w styczniu.

Dla przemysłu bawełnianego w całym świecie, a więc i w Austryi, otwierają się przeto bardzo pomyślne widoki na przyszłość, gdyż ceny wyrobów bawełnianych są obecnie bardzo dobre, a jest to stwierdzoną regułą, że ceny fabrykatów nigdy w tem samem tempie nie spadają, co ceny surowca, lecz w znacznie powolniejszem. Fabrykanci zatem będą nabywali tanio surowiec, a wyroby swe będą sprzedawali jeszcze przez kilka miesięcy po tych cenach, jakie wytworzyły się w okresie owej nadzwyczajnej drożyzny bawełny. Tylko biedny konsument nic na tem na razie nie zyska, chyba dopiero kiedyś po jakich pięciu lub sześciu miesiącach, gdy ceny wyrobów bawełnianych dostosują się trochę do niższych cen surowca.

KRONIKA.

Lwów 7 stycznia.

Cesarz udaje się 8 b. m. na polowanie do Mürzstegg i wróci stamtąd 12 b. m.

Dwudziestopięcioletni jubileusz istnienia krajowego biura melioracyjnego i jubileusz 25-letniej służby dyrektora biura p. Kędziora obchodzili we czwartek uroczyście pracownicy biura. — Do jednej z sal biurowych, odpowiednio udekorowanej, wprowadzono jubilata, gdzie imieniem kolegów starszy inżynier p. Boziewicz, składając życzenia na dalsze lata służby i wyrażając wdzięczność za troskliwą opiekę nad współpracownikami biura, wręczył mu na pamiątkę piękny upominek. Upominek ten składa się z kasety hebanowej, okutej artystycznie oksydowanem srebrem, wykonanej w lwowskiej szkole przemysłowej. Na zewnątrz wieka znajduje się monogram jubilata, oraz daty 1879—1904. Wewnątrz na srebrnej płycie wyryta dedykacya. Kaseta ta zawiera 15 kartonów, ozdobionych akwarelami przez artystę malarza p. Michała Sozańskiego. Na kartonach rozmieszczono fotografie wszystkich pracowników biura i niektórych ważniejszych robót wykonywanych obecnie przez biuro melioracyjne.

Po tej owacyi udało się całe grono urzędników biura na wspólną ucztę do hotelu Żorża, w której wziął także udział zaproszony przez urzędników brat jubilata p. dr Kędzior, lekarz z Krakowa.

W licznych toastach podnoszono zasługi wielkie jubilata dla kraju w czasie jego ćwierćwiekowej działalności, jako kierownika biura, jeden zaś z mówców, zaproponował, aby ze składek utworzyć stypendyum im. Kędziora dla dzieci urzędników biura melioracyjnego.

Towarzystwo św. Zyty odbyło wczoraj po południu w sali ratuszowej doroczne swe walne zgromadzenie, które zaszczycił JE X. Arcybiskup Bilczewski. Sala już o godzinie 4 po południu była tak przepełniona publicznością, że zdawało się, iż już więcej zmieścić się jej nie potrafi, a jednak coraz nowe tłumy napływały członków i to zarówno pań z towarzystwa, które wkładkami swojemi utrzymują tę piękną instytucyę, jako też sług należących do niego. Kiedy przybył Najprzew. X. Arcybiskup, zaintonowano pieśń religijną, potem jedna ze sług bardzo serdecznie i ciepło przemówiła do X. Arcybiskupa, a z kolei zabrała głos pani Przetocka i zdała sprawę z działalności Towarzystwa. Założone ono zostało przed czterema laty i w pierwszym roku liczyło zaraz blisko 300 członków; dziś ma ich przeszło 1400, tak, że w przeciągu czterech lat przeszło 1100 członków przystąpiło do Towarzystwa. A jednak mimo tak żywego i chętnego wstępowania sług do Stowarzyszenia św. Zyty, nie jest ono w stanie zaspokoić wszystkich żądań publiczności. Reputacya sług należących do św. Zyty jest bowiem tak dobrą, że wszystkie katolickie rodziny pragną z rekomendacyi tego Towarzystwa mieć służące. Więc po kilkadziesiąt osób zgłasza się co miesiąc do zarządu Towarzystwa z prośbą o pokojówki i kucharki, tymczasem zarząd pomimo najszczerszej chęci usłużenia publiczności odmawiać musi, bo nie ma wolnych sług do dyspozycyi, raz dlatego, że jego sługi bardzo się trzymają swoich miejsc, nie zmieniają ich często, i powtóre dlatego, że Towarzystwo nie przyjmuje pierwszych lepszych kandydatek na pokojówki lub kucharki, lecz robi między niemi staranny wybór i tylko takie w poczet swego Towarzystwa wpisuje, za które mu ręczą osoby wiarygodne i poważne, jak np. xięża proboszczowie lub rodziny szczerze katolickie.

Zarząd zaprowadził także bardzo dobrą w łonie Towarzystwa instytucyę asekuracyjną na wypadek choroby służącej. Za 2 kor. 40 hal. rocznie może każda sługa, będąca członkiem Stowarzyszenia św. Zyty, zaasekurować się na wypadek choroby, a wtedy w razie zachorowania dostanie łóżko, całe utrzymanie, pomoc lekarską i wszelkie lekarstwa bezpłatnie w schronisku Stowarzyszenia.

W kamienicy, którą Stowarzyszenie sobie zakupiło, urządziło ono szkołę kucharek, skąd wydaje bardzo smaczne, zdrowe a tanie obiady, otworzyło tam także sklepik z rozmaitymi towarami potrzebnymi dla służby, w dobrym gatunku, a znacznie tańszymi niż w sklepach kupieckich.

Po odczytaniu sprawozdania nastąpiło nagradzanie sług, które więcej niż lat dziesięć w jednym domu służą i zachowują się zupełnie nienagannie. Każda z takich sług dostała książeczkę Kasy Oszczędności z kwotą 20 koron, kilka świętych obrazków artystycznie wykonanych i prześliczną książkę oprawną, wydaną wspaniale, zaopatrzoną w mnóstwo pięknych illustracyi, a opisującą cuda Matki Boskiej w Lourdes. Nagrody w książkach i obrazkach dostały służące, które mniej niż dziesięć lat, lecz co najmniej rok nienagannie służyły w jednem miejscu.

Po rozdaniu nagród przemówił X. Arcybiskup Bilczewski do zgromadzonych w sposób przedziwnie piękny i natchniony, podniósł zasługi Towarzystwa św. Zyty i zachęcał do dalszej gorliwej pracy, a ogół nasz do opiekowania się tą tak niezawodnie nadzwyczaj pożyteczną i piękną instytucyą.

Na teatr ruski we Lwowie zebrano dotąd zaledwie 126 000 koron.

Jenerał Stössel dał — jak donoszą z Tokio do Biura Reutera — słowo honoru, iż nie weźmie udziału w tej wojnie i wraca przez Nagasaki do ojczyzny.

Wstrzymanie ruchu kolejowego. Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano ruch ogólny na szlaku Dolina-Wygoda d. 5 b. m. aż do odwołania.

Obywatelstwo honorowe nadała rada gminna m. Piwnicznej jednogłośnie JE. p. Namiestnikowi Andrzejowi hr. Potockiemu.

† **Stanisław Nikorowicz**, b. właściciel dóbr ziemskich, zmarł 2 b. m. w Kałuszu. Był synem młodszym śp. Antyma Nikorowicza, swego czasu bardzo możnego i wielce szanowanego obywatela miasta Lwowa i właściciela dóbr pod Lwowem i na Podolu. W r. 1848 został Antym Nikorowicz przez akademików lwowskich wybrany jednogłośnie, a przez Stadyona potwierdzony komendantem akademickiego korpusu gwardyi narodowej, co świadczy o jego wielkiej wówczas popularności we Lwowie. Matką śp. Stanisława była Anna z Leinerów, wiedenka, za której posag został kupiony Grzymałów w r. 1831 od Elkana. Leopold Elkan, bankier wiedeński, kupił go w r. 1825 na publicznej licytacyi dóbr Konstancyi z X. Lubomirskich hr. Rzewuskiej, Anna Nikorowiczowa umarła r. 1848 w Hietzing pod Wiedniem, Antym r. 1852 w Karlsbadzie. Zostało po nich troje dzieci: Karol, Julia i Stanisław; na każde z nich spadła ⅓ część majątku rodziców w wysokości 95.688 fl. Według działu sądowego z r. 1855, otrzymał Karol w swym dziale Grzymałów, Julia 95.000 gotówką, a najmłodszy, Stanisław, Krzywczyce pod Lwowem, dobra Zielona i Pajówka na Podolu i kamienicę, w której długie lata mieszkał sędziwy Franciszek Smolka, a gdzie obecnie mieści się gmach c. k. policyi. Po śmierci ojca został małoletni Stanisław oddany przez opiekuna i stryja swego, Spirydyona Nikorowicza, do c. k. Akademii inżynieryi w Wiedniu, opuścił ją w r. 1860 w randze porucznika inżynieryi. W tym roku kupił od Paygerta dobra Wolicę i Kałaharówkę nad Zbruczem w pow. skałackim, które obecnie są własnością izraelity Kimmelmanna — następnie kamienicę na ulicy Krasickich, naprzeciw bramy pałacu Gołuchowskich, gdzie długie lata mieszkali hr. Juliuszowie Dzieduszyccy. Śp. Stanisław brał czynny udział w powstaniu r. 1863, w oddziale hr. Artura Gołuchowskiego. Dobra jego przeszły z czasem tak samo jak majątek Grzymałów, będący schedą brata starszego Karola, w ręce szwagra, hr. Leonarda Pinińskiego, ożenionego z siostrą ich Julią, syna Franciszka Ksawerego Pinińskiego i Maryanny z Korziaków, wnuka Jerzego i Katarzyny Woszczyckiej. Z śp. Stanisławem schodzi do grobu jeden z ostatnich reprezentantów niegdyś bardzo możnej, bardzo szanowanej w kraju naszym rodziny Nikorowiczów, którzy w pierwszej połowie wieku XIX. posiadali wiele majątków ziemskich i szczycili się kilkoma reprezentantami piastującemi wysokie godności i urzędy, zaszczyconych wysokimi orderami i odznaczających się wysokimi przymiotami umysłu i serca. Cześć jego pamięci! Obrzęd pogrzebowy odbył się dnia 3-go b. m. w Kałuszu.

Polowanie w Grzymałowie odbyło się 3-go bm. w kniejach hr. Stanisława Pinińskiego, właściciela Grzymałowa. Obecni myśliwi: hr. Tadeusz Koziebrodzki, c. k. minister i poseł nadzwyczajny w Kairze, książę Lubomirski z Przeworska, hr. Siemiński z Chorostkowa, hr. Michał Baworowski z Sorocka, hr. Skrzyński, pp. Władysław Bogucki z Czarnokoniec, Bronisław Rozwadowski z Turówki, p. Juhre, p. Cwierzewicz, p. Małecki z Grzymałowa, starosta Szydłowski ze Skałatu, gospodarz hr. Piniński w 13 strzelb. Ubito 35 zajęcy, 4 lisy, 3 kozły.

Kostyumowy bal Koła literacko-artystycznego, który się odbędzie 1 lutego w salach filharmonii zapowiada się nadzwyczajnie. Dotąd zgłosiło swe uczestnictwo w kostyumach przeszło pięćdziesiąt pań i panien, a 65 mężczyzn. Komitet, nie czyniąc bynajmniej przymusu kostyumowania się, pozostawia zupełnie wolny wybór kostyumów

zaznacza tylko, że większość kostyumów będzie miała charakter humoru i fantazyi. Informacyj w tym względzie udziela komitet począwszy od 10 stycznia w lokalu Koła codzień od 8 do 10 wieczorem.

Kierownictwo dekoracyi sal objął artysta-malarz p. Jasieński. Sala otrzyma podwójną ilość światła elektrycznego, przez co kostyumy wydadzą się świetnie. Około 15 b. m. wysłane już będą zaproszenia oryginalne, bo w formie fejletonu.

† Poseł Eugeniusz Abrahamowicz. We czwartek wieczorem zmarł nagle w Stryju na udar sercowy znany poseł do Rady państwa, Eugeniusz Abrahamowicz. Zmarły był właścicielem dóbr i radzcą sądowym. Urodził się w r. 1851 w Chliboce. Studya ukończył we Lwowie i tu w 1872 r. wstąpił do sądu. Posłem do Rady państwa wybrano go po raz pierwszy przed czternastoma laty. W życiu politycznem zajmował zmarły stanowisko wprawdzie znacznie mniej wybitne, niż jego kuzyn Dawid Abrahamowicz, lecz wśród posłów cieszył się niemniejszem od niego szacunkiem, przedewszystkiem dlatego, że zawsze chętnie spieszył tam, gdzie trzeba było coś złagodzić lub poróżnione strony pojednać. W Izbie pracował ogromnie pilnie, najczęściej jako referent spraw prawniczych i ekonomicznych. Należał też do kilku komisyi. W Kole polskiem był nad wyraz lubianym z powodu swojej niezwykłej uprzejmości i wyrozumiałości dla drugich. Rady jego, zawsze dojrzałe obmyślane i dyktowane trzeźwym rozumem politycznym, ważyły w Kole niepospolicie. Po odroczeniu Rady państwa przed Bożem Narodzeniem wyjechał ś. p. Eugeniusz Abrahamowicz do dóbr swoich pod Stryjem. W ubiegłym tygodniu bawił na polowaniu i właśnie we czwartek powrócił do Stryja, gdzie go zaskoczyła niespodziana śmierć.

Z Filharmonii lwowskiej donoszą: Słynna włoska śpiewaczka Francesquita Prevosti, która onegdaj z olbrzymiem powodzeniem występowała w Berlinie, zjeżdża do nas i wystąpi z koncertem 12-go b. m.

Z Gorlic piszą nam: W zeszłym tygodniu żegnaliśmy p. sędziego dra Alfreda Jendla, przeniesionego do Krakowa. Jako prawy i zdolny urzędnik cieszył się ogólnem poważaniem, wysokie zaś zalety towarzyskie zjednały mu powszechne uznanie, dlatego, żegnając odjeżdżających pp. Jendlów, życzymy im na nowem miejscu zamieszkania, by tylu życzliwych zyskali, ilu ich tu z żalem żegnało.

Jeden z najżyczliwszych.

Radosna wiadomość. Z Wiednia nadchodzi wiadomość, że J. E. Kazimierz Chłędowski, autor znakomitej „Sieny", wzbogaci niebawem naszą literaturę drugą, równie cenną, źródłową pracą, mianowicie Ravenną. Dowiadujemy się także, że jego „Siena" wyjdzie niebawem w Berlinie po niemiecku, nakładem firmy B. Cassirer, jednej z pierwszych niemieckich firm wydawniczych, pracujących w zakresie wydawnictw estetycznych. Niemieckie wydanie będzie zawierało dwa tomy: pierwszy wyjdzie w lutym b. r., drugi w maju.

Pamiętniki Ziemiałkowskiego. Nadzwyczaj zajmujące dzieło pojawiło się na półkach księgarskich. Są to czterotomowe pamiętniki Floryana Ziemiałkowskiego, jednego z najwybitniejszych mężów stanu, jakich miała Galicya w wieku ubiegłym. Z pietyzmem, zasługującym na wszelkie uznanie, zebrała te pamiętniki małżonka jego, pani Helena z Okszów Dylewskich br. Ziemiałkowska, i wydała w Krakowie bardzo pięknie i starannie, zaopatrzywszy je w piękny portret autora. Niebawem zdamy obszerną sprawę z tych pamiętników, tu tylko zaznaczamy, że jest to książka nader cenna, bogata w mnóstwo niesłychanie ważnych szczegółów i refleksyj z roku 1838 i 1863.

Pan Gustaw Fischer, niezrównany artysta, który tyle razy serdecznie nas ubawił swymi monologami, urządza jutro, to jest w niedzielę o godz. 7 wieczór w sali Sokoła wieczór humorystyczny. Program bogaty, urozmaicony i świeży.

Podziękowanie. Firma handlowa Wielmożnych Panów Władysława Stuchiewicza i Juliana Abrysowskiego w Rynku złożyła do rąk moich z okazyi 25-letniej rocznicy istnienia firmy na cele dobroczynne tysiąc (1000) koron, a mianowicie: Dla przytuliska Brata Alberta 200, dla przytuliska św. Józefa 200, dla Towarzystwa św. Wincentego a Paulo 100, dla Związku rodzicielskiego 100, dla schroniska dzieci pod zarządem PP. Salezyanek przy ul. Gródeckiej 100, dla ruskiej bursy rzemieślniczej 100, na obiady dla głodnych dzieci 100, oraz na płaszcze dla biednych uczni 100 koron. Za ten hojny dar składam szanownej firmie uprzejme podziękowanie.

Michalski.

Temperatura z dnia 4 b. m. była następująca: w Wiedniu: —8, w Pradze: —7, w Gracu: —11, w Salzburgu: —11, w Bregencyi: —10, w Tryeście: —4, w Poli: —4, w Peszcie: —11, w Berlinie —, w Paryżu: —0, w Rzymie: —5, w Monachium: —8, w Zurychu —10, w Nizzy: —3, w Abbazyi: —3, w Lussin-Piccolo: —1, w Gorycyi: —7, w Rivie: —3, w Gleichenbergu: —14, w Serajewie: —21, w Hermanstadzie: —10, a w Hamburgu: —2 i w Ragusie: —2. Wszystko to według termometru stustopniowego Celsiusza.

Fabryka kapeluszy. Wydział krajowy wysłał 1 bm. p. Adama Mikiewicza, kraj. instruktora kapelusznictwa z Myślenic do Anglii do Stockport jako stypendystę celem wyszkolenia się w tamtejszych fabrykach ulepszonego wyrobu kapeluszy filcowych. Wydział kraj. zamierza taką fabrykę założyć w Myślenicach.

Z Przemyślan piszą nam: Za staraniem pani starościny Olgi Winiarskiej odbyło się na uroczystość Bożego Narodzenia rozdanie odzieży dla biednej dziatwy szkolnej. Już od szeregu lat szlachetna ta pani nie szczędzi trudów, by corocznie zebrać znaczną kwotę na ten cel. Przed ozdobioną i oświeconą jodełką, w obecności czcigodnej inicyatorki, miejscowego duszpasterza xiędza kanonika Z. Bilskiego, inspektora szkolnego p. Mikołaja Staszkiewicza i grona nauczycielskiego szkoły męskiej i żeńskiej, zgromadziła się rzesza maluczkich. Po stosownem przemówieniu xiędza katechety W. Wołoszczyka i p. inspektora szkolnego i po odśpiewaniu kolęd rozdano około 50 chłopcom i dziewczątkom płaszcze, obuwie, chustki i t. p., a w kilku paczkach z obecnych dzieci znalazł się też pakiecik z łakociami. Na ożywionych twarzyczkach jaśniała radość i zadowolenie, zwłaszcza u tych, którym darowana odzież daje ochronę przed zimą i umożliwia uczęszczanie do szkoły. „Bóg zapłać" czcigodnej inicyatorce i wszystkim ofiarodawcom.

O wielkim pożarze składów drzewa firmy Natana Welischa donoszą dziś z Budapesztu. Szkoda wynosi pół miliona koron.

W sprzeczce ulicznej zabił w Paryżu roznosiciel gazet redaktora Morillota. Kolporter pchnął go nożem i zabił na miejscu.

Trzeźwość zaletą. W jednej z gazet rosyjskich czytamy ciekawe ogłoszenie: „Inteligentny młodzieniec, prawnik, zupełnie trzeźwy, poszukuje jakiegokolwiek zajęcia. Oferty można składać w redakcyi".

Zgon policmajstra. *Goniec Warszawski* donosi, że policmajster częstochowski Aleksander Nerlich, zraniony przed kilkoma tygodniami przez nieznanego sprawcę w Częstochowie, zmarł we wtorek w Warszawie w wojennym szpitalu Ujazdowskim.

Samobójstwo. Starszy kolejowy komisarz budowy i naczelnik magazynu budowlanego w Nowym Sączu Piotr Wdówka odebrał sobie onegdaj życie dwoma pchnięciami nożem kuchennym w serce. Liczył lat 50, był wdowcem i osierocił jednego, kilkuletniego synka.

O powodach samobójstwa różne krążą wersye. Jedni mówią o nieporozumieniach z krakowską Dyrekcyą kolejową. Inni opowiadają, że powodem samobójstwa były kłopoty finansowe, gdyż żona samobójcy chorowała przez trzy lata na suchoty, a choroba pochłonęła znaczne kwoty, pokryte zaciągniętemi pożyczkami na wysokie procenta, pensya jego (miał IX rangę) nie wystarczała na spłacenie długów. Niektórzy wreszcie przypuszczają, że powodem samobójstwa była mania samobójcza, gdyż dwaj bracia i siostra jego również popełnili samobójstwo.

Nowy kompozytor polski. Wielką nagrodę Meyerbeera w wysokości 4.500 marek, przeznaczoną dla kompozytorów, przyznano w tym roku p. Feliksowi Nowowiejskiemu, zamieszkałemu stale w Berlinie, ale urodzonemu i wychowanemu w Polsce. Kolegium sędziów, wśród których zasiadali tacy artyści, jak dr. Joachim, dyrektor rządowej Akademii muzycznej, Humperdinck, głośny autor „Jasia i Małgosi", dr. Maks Bruck i inni, zaznaczyło w odpowiednim dokumencie, że czuje szczególną radość, iż tego właśnie kompozytora w ten sposób nagrodzić może. Nadmienić też musimy, że tę samą nagrodę otrzymał był już p. Nowowiejski w r. 1902; nadto w roku bieżącym na konkursie Towarzystwa Beethovena w Bonn nagroda im. Paderewskiego przypadła także w udziale naszemu kompozytorowi.

Ten niezwykły sukces p. Nowowiejskiego zniewolił jednego z naszych rodaków do poznania się z nim. Złożył mu więc wizytę, a przyjęcie, jakiego doznał u wielkiego muzyka i rozmowę z nim tak opisuje:

Znalazłem się odrazu w ciepłej atmosferze rodzinnej, owianej wysokim duchem artystycznym. Rzecz osobliwa i porywająca: cała rodzina jest artystyczna, a rodzina to duża, bo jest ośmioro rodzeństwa. Bodaj, że tylko p. Nowowiejska-matka nie gra. Z p. Feliksem mieszka siostra, p. Marya Nowowiejska, obdarzona sopranem lirycznym, bardzo poważnie kształcąca się u prof. Niklassa, oraz młodszy brat, 15-letni chłopaczek, uczęszczający do konserwatoryum charlottenburskiego. Mały Edzio nie dał się prosić, grał i „wziął" mnie. Z tego chłopca wyrośnie duża pociecha.

Pierwsze pytanie moje dotyczyło, że tak powiem, urzędowych szczegółów: Gdzie się pan urodził? gdzie się pan kształcił?

— Urodziłem się w r. 1877 na Warmii. Z początku, oczywiście, byłem w otoczeniu czysto polskiem, później trzeba było, aby znaleźć źródła kształcenia, wędrować do obcych. Wyższe studya muzyczne odbywałem w Berlinie, następnie zaś po otrzymaniu nagrody Meyerbeerowskiej, udałem się do Rzymu i Paryża. Komu zawdzięczam, jako nauczycielowi i mistrzowi, najwięcej? Nie wiem, mistrzami mi byli zapewne największymi Mozart i Bach, nauczycielem niezrównanym — prof. Maks Bruch. Zresztą zawsze myślałem o samodzielności i usiłowałem zrozumieć muzykę polską. Tak! mumuzykiem polskim przedewszystkiem pragnę i muszę być. Ale zaraz! Zagram panu kawałek, dziś właśnie skomponowany. To część mojej opery, pierwszego mego dzieła w tym kierunku, które mam na ukończeniu.

I popłynęły tony prześlicznej, niezmiernie tęsknej i zarazem ognistej melodyi. Nie jestem muzykiem zawodowym, ani nawet dyletantem, ale chyba jestem „osłuchany" — gorliwy słuchacz różnych mistrzów, trochę sceptyk wobec młodych. P. Nowowiejski podbił mnie i urywkami swej, w opracowaniu będącej opery, i „Swatami polskiemi" (bardzo melodyjna symfonia) i wyjątkami z oratoryum „Quo vadis? na motywach sienkiewiczowskiego dzieła napisanego. Dobre to czy doskonałe — nie wiem. To przedewszystkiem godne jest, aby słuchacz polski zapoznał się z niem jak najrychlej.

— Niechże mi pan powie coś o swej operze?

— O, panie, o tem się nie mówi za wcześnie. Zresztą jestem pełen otuchy. Spodziewam się, że rzecz będzie gotowa na rok przyszły i... roję, że może, może najpierw będzie wystawiona w Warszawie. Ach, jakby to było dobrze! Opera nie ma zresztą, niestety, libreta polskiego; rzecz się dzieje we Włoszech — jeździłem tam umyślnie, aby badać miejscowe, amalfijskie pieśni ludowe — i na motywach ludowych będzie oparta. Całość, jeżeli nie skończona, to już cała w głowie i w sercu.

— Więc kiedy tak, to niechże pana bogowie prowadzą jak najprędzej do swoich, do Warszawy, Lwowa, Krakowa...

— Do Warszawy wybieram się, kto wie, może już na luty. Bardzo, bardzo pragnąłbym przedstawić rodakom rezultaty swej pracy. Na marzec jestem zaproszony przez dyrektora Kemfana do Filharmonii frankfurckiej, gdzie cały wieczór poświęcony będzie moim kompozycyom. Będę grał pierwszą symfonię A-mol i „Swaty polskie".

Uderzony biegłością wykonawczą p. Nowowiejskiego, pytałem: czy nie myślał on kiedy o wawrzynach pianisty? Nie, o tem nie myśli, pragnie poświęcić się wyłącznie kompozytorstwu. Zresztą od dzieciństwa okazywał wielkie skłonności do muzyki, jako 9-letni chłopiec grał już na kilkunastu instrumentach, niedawno jeszcze koncertował on w Berlinie na organach. Teraz wszakże jest cały pochłonięty ideami kompozytorskiemi, które go do pracy i wysiłku twórczego pchają.

Chciałbym być symfonistą polskim. U nas ten rodzaj muzyczny nie jest dość uprawiany. Mamy już opery, nie mamy symfonii.

Młody muzyk mówi spokojnie, ale gdy gra, pali się. Policzki literalnie płoną, gesta nabierają żywości, ogień tryska z oczu. Widać, że to człowiek, który żyje tylko dla muzyki. Ba! cała ta rodzina żyje sztuką i dla sztuki. Pracują dużo, umieją dużo i wciąż się uczą. Praca i wiedza — mówi p. Nowowiejski — takie moje hasło.

Właśnie to, co potrzeba, gdy się ma bagatelkę — talent. A ten za temi skromnemi progami jest i wzbije się, daj Boże, jak orzeł, z ziemi polskiej nad światem.

Zmarli. W Krakowie, Seweryn Iwanicki adjunkt podatkowy w Tuchowie. — W Warszawie Wienczysław Łoś, b. artysta dramatyczny, autor podręcznika dla nauki deklamacyi i tłómacz wielu utworów literackich z języka włoskiego, w 37 r. życia. — W Hasiatynie Eugeniusz Rudnicki, notaryusz, przeżywszy lat 68. — W 88 Peter w Gorycyi, Izydor Urbański, c. k. podkomorzy i kapitan w 48 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 0, w poł. + 2. Bar. 764. Spada. Pochmurno.

Varietas delectat.

Synu mój, że masz żywot i ciężki i trudny,
Nie sarkaj, chociaż cierpień niemało ci sprawi,
Pan dał rozkosz i nędzę, by świat nie był nudny,
Wiedząc, że ludzi tylko rozmaitość bawi.

Dowód.

Narzeczona (do narzeczonego, z którym się w sekrecie zaręczyła): Wyobraź sobie, że mój brat odkrył naszą tajemnicę.

Narzeczony: Domyśliłem się tego, bo wczoraj pożyczył odemnie 20 koron.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: po raz 1szy „Róża Bernd," dramat w 3 aktach Gerharda Hauptmanna, przekład Jana Kasprowicza. — W niedzielę popołudniu na ogólne żądanie „Betleem polskie". Wieczorem „Siedmiu szwabów," operetka K. Millöckera. — W poniedziałek „Róża Bernd".

Colosseum w Pasażu Hermanów od 1—16 stycznia wspaniały program. Kirsten i Marieta, siła zębów. Welsing, śpiewaczka międzynarodowa. Trupa Bonte, 2 panie, 1 pan. Trupa Aurora. Siostry bella de Sezrilla, prawdziwe Hiszpanki tancerki. Seppl Werner, komik. Trupa Fidardy, gimnastycy. W „Hotelu," jednoaktówka i Bioskop Oesera.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Operetka Millöckera „Siedmiu szwabów" nie jest dla Lwowa zupełnie nieznaną nowością. Muzyki wojskowe, zaznajamiając publiczność przy piwie (utile cum dulci) z literaturą muzyczną ostatniej doby, umieszczały już nieraz na programach potpourris, walce i kadryle z jej motywów. Dużo w tych motywach bezpretensyonalnej wesołości, a cała operetka, zakrojona już na operę komiczną, należy do najlepszych, jakie w ostatnich latach słyszeliśmy.

Akcya rozwija się na historycznem tle wojen szwabskich w XVI wieku w Stuttgarcie. Młody rycerz, hr. Otmar (p. Malawski), dowódzca wojsk książęcych, zakochany w pięknej Katarzynie (p. Łopatyńska), córce burmistrza Stuttgartu, zakłada się z medykiem Paracelsem (p. Okoński), że mu się nie uda sprowadzić dumnej mieszczki na schadzkę w lesie. Podstępem zwabiona, przychodzi Katarzyna do chaty czarownicy, która potężnem zaklęciem wywołuje cień ukochanego. Otmar odgrywa z powodzeniem rolę własnego ducha, a ponieważ duchom wiele uchodzi, następuje czuła scena. Wtem wpada burmistrz (p. Paszkowski) z radnymi i w chacie przeklętej czarownicy znajduje własną córkę. Otmar bierze kochankę w obronę przed gniewem ojca i żartami tłumu i prosi o jej rękę. Katarzyna jednak, dowiedziawszy się z podsłuchanej rozmowy przyjaciół Otmara, że była przedmiotem zakładu, odrzuca propozycyę, a Otmar wyjeżdża na wojnę.

Dekoracya aktu III przedstawia salę ratuszową w oblężonym Stuttgarcie. Wojskiem oblężniczem dowodzi hr. Otmar. Zostawiwszy w podziemnem przejściu przyjaciół, czekających na sygnał jego rogu, zjawia się młody wódz w ratuszu i błaga Katarzynę o wzajemność. Odepchnięty, odrzuca miecz i róg i wychodzi naprzeciw zbiegających się mieszczan, uszczęśliwionych, że straszny wódz sam wpadł w ich ręce. Katarzyna widząc niebezpieczeństwo, grożące życiu Otmara, uderza w porzucony róg, a na ten sygnał wpadają wojska i zajmują miasto.

Zakończenia łatwo się domyśleć. Katarzyna wychodzi za Otmara, a p. Kliszewska za p. Lelewicza... przepraszam! Hanusia za Frycka, który tymczasem z brzydkiego służącego przemienił się w „ślicznego" pułkowego trębacza.

Reżyserya bardzo staranna, szczególnie sceny zbiorowe były pełne ruchu i życia, jak np. burzliwe posiedzenie rady miejskiej, uscenizowane według najświeższych wzorów z parlamentów wiedeńskiego i peszteńskiego. Orkiestra i chóry pod batutą p. Elszyka wywiązały się doskonale ze swego nieraz trudnego zadania.

s. g.

* **Z teatru.** Jak przepowiedzieliśmy, tak się też i rzecz ma z „Betleem polskiem". Z każdem przedstawieniem coraz więcej osób śpieszy na tę piękną sztukę, pełną zarówno religijnej, jak i ludowej poezyi. Wczoraj mnóstwo osób odeszło od kasy bez biletów, takie tłumy zebrały się w teatrze. Z powodu tego były nawet sceny w przedsionku teatralnym. Niektórzy oburzali się na Dyrekcyę teatru, że nie ma więcej biletów. „Jakto! — wołali — ja chcę zapłacić mojemi pieniądzmi, a mnie nie chcą wydać biletu!" — Tak naiwni bywają jeszcze ludzie.

* **Koncert Henryka Marteau** nie był „popisem", jak zapowiadały komunikaty Filharmonii. Sam program świadczył, że artyście nie na popisaniu się i olśnieniu słuchaczy zależało. Gra jego pełna dystynkcyi, a przytem temperamentu i polotu wiąże stopniowo i przykuwa do siebie słuchacza. Z początkiem koncertu zdawało się, że artysta odniesie tylko pewien succès d'éstime. Przepysznie odegrane Adagio i Fuga Bacha złamały pierwsze lody. Z każdym numerem programu wzrastał zapał publiczności. Koncert Schuberta, Adagio Godarda wywoływały burze oklasków, które po Tarantelli i dodanym polenezie Wieniawskiego długo jeszcze brzmiały po sali. Licznie zebrana publiczność dziękowała niemi nietylko za końcowych Wieniawskich, ale i za Bachów, Corellich, Beethovenów i za całą daninę talentu, którą jej ten niepospolity skrzypek złożył.

s. g.

* **Nowa mapa dróg żelaznych w Austro-Węgrzech.** Znana firma nakładcza G. Freytag & Berndt w Wiedniu wydała świeżo znakomitą, ściśle na podstawie dat urzędowych opracowaną mapę połączeń kolejowych w Austro-Węgrzech. Na mapie tej są dokładnie oznaczone jedno i dwutorowe linie, następnie czy na danych liniach kursują pociągi pośpieszne, czy nie, oznaczone są kolorami różne towarzystwa kolejowe, trasy linii budujących się lub dopiero projektowanych itd. Przy mapie znajduje się kalendarz ścienny na rok 1905 i zajmujące tabelki porównawcze wartości pieniędzy stosunkowo do cen artykułów spożywczych w danej miejscowości. Z tych tabelek widzimy, że najtańszemi w Austro-Węgrzech miejscowościami są Wielki Waraździn, Osiek, Cilli i Wierszec, zaś najdroższą miejscowością Karlsbad. Lwów stoi w tabelce na 15 miejscu. Ta ilość produktów spożywczych pewnego gatunku, za którą w Waraździnie lub Cilli płaci się 70 halerzy, kosztuje we Lwowie, Gracu lub Ołumuńcu 92 halerze, zaś w Wiedniu, który w tabelce stoi na 20 miejscu, całą koronę, w Budapeszcie 1 kor. 6 hal., a w Karlsbadzie 1 kor. 12 hal.

Interesującą jest również historyczna tabelka porównawcza wartości pieniędzy. Widzimy z niej, że te artykuły spożywcze, za które w roku 1723 płaciło się jedną koronę, stopniowo tak rosły w cenie, że dziś już, tj. w roku 1904 kosztują ośm koron. Ile w roku 1723 kosztowało 8 kilogramów chleba, za tyle w roku 1750 można było dostać już tylko 5 kilogramów, w pięć lat potem 4 kilogramy, w 1800 dwa całe i cztery dziesiąte kilograma; ta cena z pewną chwilową zmianą ku lepszemu dotrwała do połowy ubiegłego stulecia, tj. do roku 1850 i od tej chwili wytrwale i szybko szła do góry. Już w roku 1870 za te same pieniądze dostać można było tylko 1·2 kilograma chleba, w roku 1890 jeden cały i jedna dziesiąta, a w roku 1904 tylko jeden kilogram.

Nowa mapa G. Freytaga formatu 62/64 cm. kosztuje tylko 2 korony.

* **S. Weinstock** *Poradnik prawniczy.* Lwów, nakładem autora. 1905.

Autor powyższej książki znany jest z szeregu prac, bardzo pożytecznych do spopularyzowania wiedzy prawniczej, które też zyskały wszelkie uznanie sfer kompetentnych. Obecnie występuje on z obszernem dziełem, bo liczącem 816 stronic dużego formatu, a obejmującem wszystkie dziedziny prawa publicznego i prywatnego. I to dzieło szczęśliwie kroczy dalej na drodze praktyczności i popularyzacyi. Autor nietylko objaśnia obowiązujące przepisy ustaw, ale z wielką pilnością i znajomością rzeczy zebrał też przykłady z judykatury władz, oraz wszelkie potrzebne wzory pism i podań z dodatkiem taryf administracyjnych, sądowych i skarbowych. Ugrupowanie materyału jest bardzo praktyczne i umożliwia każdemu łatwe zoryentowanie się. Jest to więc podręczna encyklopedya prawnicza, mogąca przynieść dobre usługi wszystkim osobom, które mają do czynienia z władzami, a w szczególności nie powinno jej brakować w żadnej radzie gminnej i powiatowej, oraz w stowarzyszeniach. Cena dzieła 10 koron. Nabyć je można u autora. Lwów, Rzeźnicka 5.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 stycznia.

(Z.). Termin subskrypcyjny na nową pożyczkę rosyjską oznaczono na czwartek 12 stycznia, wypłata zaś waluty nastąpić ma w trzech ratach, z których ostatnia zapada 25 marca b. r. Warunki, pod którymi banki oferują publiczności nowe $4\frac{1}{2}$ procentowe walory rosyjskie, są bardzo korzystne, kurs subskrypcyjny bowiem oznaczono na 95 za 100. Także kilka banków wiedeńskich uproszonych o to przez berlińską grupę, finansującą tę pożyczkę, przyjmować będzie subskrypcyę na nią, a mianowicie Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu, Unionbank i Länderbank.

Najważniejsze koleje prywatne ogłosiły właśnie wykazy dochodów za cały rok ubiegły. Kolej północna miała dochodu 89,450.185 koron, a zatem prawie o 2 miliony koron więcej niż w r. 1903, zaś dochody kolei południowej wynoszą 113,076.836 koron i zwiększyły się o 3,508.000 koron.

Natomiast zmniejszenie się dochodów wykazują obie wielkie koleje czeskie, t. j. Staatsbahn (64,441.918 koron) i kolej północno-zachodnia (24,449.947 koron).

Obfitość gotówki na targu jest z każdym dniem większa, to też eskont prywatny spadł już poniżej 3%, na $2\frac{7}{8}$ lub $2\frac{15}{16}\%$, kilka zaś pierwszorzędnych akceptów bankowych zeskontowano nawet na $2\frac{3}{4}\%$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Petersburg 7 stycznia. Strejk w Baku trwa dalej. W Bałachanie przyszło onegdaj do starcia między robotnikami a kozakami. Zginęło 6 robotników i 1 kozak, wielu jest rannych.

Wiedeń 7 stycznia. Cesarz zaprzysiągł wczoraj przed południem nowego ministra spraw wewnętrznych hr. Bylandta-Rheidta.

(Depesze popołudniowe)

Kraków 7 stycznia. Główna wygrana losów m. Krakowa (50.000 kor.) padła w tym roku na los Józefa Szczawińskiego, właściciela restauracyi w Tarnowie.

Kraków 7 stycznia. Tekst memoryału, wręczonego przez hr. Tyszkiewicza ministrowi ks. Światopełkowi-Mirskiemu zawiera podobno następujące postulaty:

1) Przywrócenie języka polskiego jako wykładowego w szkołach niższych, średnich i w wyższych zakładach naukowych. Przywrócenie języka polskiego w sądownictwie, administracyi kraju i i wszystkich urzędach i instytucyach.

2) Udzielanie Polakom wszelkich stanowisk w służbie publicznej, rządowej i społecznej.

3) Samorząd w okręgach wiejskich i miejskich z udziałem w nim wszystkich warstw ludności, oraz z uznaniem gminy za podstawową jego jednostkę.

4) Zapewnienie greko-unitom swobody wyznania. Przywrócenie pełnych praw Kościołowi rzym.-kat. w zarządzie wewnętrznym i w stosunku do Głowy Kościoła, oraz przywrócenie Akademii duchownej rzym.-kat. w Warszawie, zniesionej w r. 1867.

Paryż 7 stycznia. Do Ajencyi Havasa donoszą z Marokko, że o 30 kilometrów od miejscowości Udia odbyła się ponowna walka wojsk rządowych z wojskiem pretendenta. Wojsko to poniosło klęskę; straty jego wynoszą 400 zabitych i rannych.

Berlin 7 stycznia. *Local Anzeiger* donosi, że do tutejszego austro-węgierskiego jeneralnego konsulatu włamano się i wykradziono znaczną sumę pieniędzy.

Ottawa 7 stycznia. Prezes rządu kanadyjskiego otrzymał pismo burmistrza z Montrealu, w którem on prosi o interwencyę rządu celem powstrzymania wzmagającej się immigracyi ubogich żydów rosyjskich. W ostatnich tygodniach 1.000 takich ubogich żydów przybyło do Montrealu.

Wojna.

Port-Artura 7 stycznia (B. Reutera). Rosyjskie pułki strzelców nr. 5, 13, 14, 15 i 16, razem 186 oficerów i 5.451 żołnierzy, opuściły dziś Port-Artura i udały się do niewoli japońskiej.

Paryż 7 stycznia. Bawiący tu Japończycy urządzili z okazyi zajęcia Portu Artura bankiet, w którym wziął także udział ambasador japoński z całym personalem ambasady. Wznoszono toasty na cześć mikada i zdobywców twierdzy.

Londyn 7 stycznia. Do *Standardu* donoszą z Tokio: Izba reprezentantów uchwaliła adres do mikada z powodu kapitulacyi Portu-Artura.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 7 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 19·80—19·92, na październik 17·32—17·34; żyto na kwiecień 15·50—15·52, na październik 14·06—14·08; owies na kwiecień 14·12—14·14, na październik 12·20—12.24; kukurudza na maj 14·88—14·90. Rzepak na sierpień 22·40—22·60. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. —Usposobienie: słabe. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 7 stycznia.

Marki 117·53, renta majowa 100.20, węgierska renta koronowa 98·80, akcye: austr. zakł. kredyt. 681.50, węg. zakł. kred. 803.50, anglobanku 295.50, unionbanku 561.00, bankvereinu 562.25, länderbanku 453.—, kolei państw. 651.50, lombardy 88·50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 518.25, Rima Muranyi 536.00, prag. Tow. żel. 2478.00, losy tureckie 135,00, ruble 253·75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 7 stycznia.. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 800 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101·80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·20 do 99·90

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4-j em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4\frac{1}{2}$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.40—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00. $4\frac{1}{2}\%$ po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.24. Sto rubli papierowych 253.50—254.70 Sto marek 117.80 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 6.25* (na dw. gł.) 6,04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10. 5.50. 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.5
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.43, 9.21*. 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.35, 6.40*. 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

57)

Kobieta o silnej woli.

(*Z niemieckiego.*)

(Ciąg dalszy).

Lecz jakież było moje przerażenie, kiedy ujrzałam ją nagle bez życia, leżącą w objęciach Izy.

— Ach, tańce, nieszczęśliwe tańce! — lamentowała głośno ta ostatnia — ona tego znosić nie moze! to ją zabija!

Anna Marya, śmiertelnie blada, pochyliła się nad zemdloną.

— Boże! I właśnie w tej chwili! — szepnęła z rozpaczą. — Ciociu droga, idź do niego, albo ja sama; nie, ty, ciociu, proszę, zaraz!

Pośpieszyłam spełnić jej życzenie, o ile pozwalała krótka moja noga, ale Klaus stał już w przedsionku szczęśliwy i rozpromieniony.

W milczeniu ucałował mi ręce i przycisnął do siebie.

— Tam są, pod dębami, cioteczko, nieprawdaż? — zapytał prędko, gotów śpieszyć na wskazane miejsce. — Myślałem, że zdążę jeszcze przed powrotem z kościoła, ale pocztowe konie wlokły się jak po smole. Więc tam, cioteczko... ona... Zuzanna?...

— Nie — przerwałam mu wreszcie — już jej tam nie ma, mój drogi; zaczekaj chwilkę, miej cierpliwość, Anna Marya będzie tu zaraz. Zuzanna niezupełnie zdrowa dzisiaj właśnie i trzeba ją naprzód uwiadomić o twojem przybyciu, ażeby...

Nie wiedziałam, co mówić dalej na widok trwogi i przestrachu, jaki wyrażała twarz Klausa. Chciał o coś zapytać, ale Stürmer wbiegł właśnie od strony tarasu i gorąco pochwycił obie dłonie przyjaciela.

— Co się stało pannie Maltoni? — zapytał jednocześnie. — Czyż to być może skutkiem tańca? Wyobraź sobie, Klaus, że przed chwilą wyglądała jak róża i dopiero kiedy wjechałeś na podwórze, zbladła nagle i zanim zrozumiałem, co się dzieje, jej duegna pochwyciła ją w swe objęcia. — To wszystko z tańca, to z tańca! — wołała. — Ale czyż to podobna?

— Naturalnie — odparłam szybko. — Zuzanna jest delikatna, a tańce wirowe łatwo wyczerpują siły.

Klaus blady, z przerażonym wzrokiem, tak był zmieniony, iż zrozumiałam, że mimowoli zdradzi swoją tajemnicę.

— Kochany Edwinie — rzekłam, zwracając się do Stürmera — bądź tak dobry i zastąp nas tam przy gościach na minutę! Patrz, xiądz Grüne siedzi sam na ławce, a wiesz, jaki jest uważający Tobie, Klaus, przyszlę natychmiast z wodą i bieliznę, a sama pójdę się dowiedzieć, jak się ma Zuzanna.

Nie wiem, czy moja prośba zachwyciła bardzo Stürmera, lecz jako grzeczny kawaler, pośpieszył spełnić polecenie.

Na schodach spotkałam Annę Maryę.

— Gdzież on? — zapytała śpiesznie, nie zatrzymując się wcale, i minąwszy mnie, dodała jeszcze:

— Zuzanna ma się lepiej, już przyszła do siebie; było to chwilowe zmęczenie tańcem.

Jej niebieska suknia mignęła mi jeszcze na skręcie, potem usłyszałam okrzyk: Klaus, mój bracie! głośne łkanie — i drzwi zamknęły się za nimi.

Zuzanna leżała na swojem łóżeczkku, rozebrana z różowej sukni, pod lekkiem wełnianem przykryciem. Rękami przyciskała skronie; Izabela klęczała przy niej z flaszeczką eteru, szepcąc coś szybko półgłosem i głaszcząc ją pieszczotliwie po twarzy.

Na mój widok podniosła się prędko.

— Ach, co za przykrość, wielmożna pani! — zawołała. — Właśnie w takiej radosnej godzinie! Ale tak bywa zawsze, kiedy dzieci nie słuchają!

— Zuziu, duszko, jakże się czujesz? czy lepiej? Tysiąc razy ci już mówiłam, że tańczyć nie powinnaś wcale! To nie na twoje siły, drogie dziecko! A przytem w takiem powietrzu, pomiędzy tymi ludźmi, nie każde nerwy znieść to mogą. Ale kto sobie poradzi z uporem? Już ja to powiedzieć muszę twemu narzeczonemu, żeby wiedział, jak z tobą postępować. Oj, młodość, młodość!

Zuzanna rzuciła przelotne spojrzenie na swą opiekunkę, w którem wiele uczuć malowało się bez wątpienia, ale nie miłość i szacunek.

— No, dalej, Zuziu, żwawo, dosyć tej choroby, pan von Hagewitz nie może czekać na ciebie tak długo.

Zuzanna jęknęła głośno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ogłoszenie licytacyi.

Celem zabezpieczenia opału kotłów parowych w zakładach elektrycznych król. stoł. miasta Lwowa, rozpisuje się niniejszem publiczną licytacyę na dostawę:

4000 (czterech tysięcy) **ton ropy, względnie ropału albo błękitnego oleju** o wartości opałowej ponad 9500 kaloryi, w beczkach albo cysternach.

Ceny ofertowe mają opiewać za cetnar metryczny loco Lwów-dworzec.

Niezależnie od tego przysługuje oferentom prawo złożenia osobnych ofert na dostawę z dworca do zbiornika w zakładach elektrycznych król. stoł. miasta Lwowa

Dostawa materyału zakupionego na podstawie niniejszego rozpisania, rozpocznie się w pierwszych dniach kwietnia 1905 i będzie się odbywała w miarę zapotrzebowania po **160** do **300** ton miesięcznie przez rok 1905 i 1906, aż do całkowitego wyczerpania zakupionej ilości.

Oferty należycie ostemplowane i zaopatrzone w kwity kasy miejskiej na złożone wadyum w wysokości koron 500 wnosić należy wprost do Departamentu III. Magistratu król. stoł. miasta Lwowa najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 31. Stycznia b. r.

Tamże są do przejrzenia bliższe warunki ofertowe.

We Lwowie dnia 2. stycznia 1905.

Dyrekcya miej. zakładów elektr.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej

Z drukarni F. Winiarza.